Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

ROK V. LIPIEC 1931 NUMER VII.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE : CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ✣ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 4. Telefon Nr. 36-06.

TREŚĆ NUMERU:

LWÓW ✣ LIPIEC ✣ 1931

ROK V. LIPIEC 1931 NUMER VII.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE: CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ✧ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 4. Telefon Nr. 36-06.

Dr. MAKS SCHAFF.

Listy do Pana Boga

Istnieje piękna legenda żydowska o biedaku, który nie umiejąc sobie poradzić w swem położeniu bez wyjścia, napisał list do Pana Boga. Biedak ten otrzymał odpowiedź, albowiem list dostał się przypadkiem w ręce jakiegoś dobrodusznego człowieka, który zajął się losem ufnego w pomoc bożą biedaka.

Instytucje prywatne prowadzone przez prywatne stowarzyszenia żydowskie znajdują się w położeniu owego biedaka.

W czasie wojny przyjęły one na siebie dobrowolnie obowiązki ciążące na Państwie i gminach, uratowały w całej Polsce około 40.000 sierót wojennych przed zagładą, oddając nietylko swemu społeczeństwu, ale również i Państwu niepomierne zasługi, albowiem wytężoną i ofiarną pracą dopomogły Państwu do tego, iż w miejsce 40.000 jednostek zdeprawowanych ma dziś 40.000 par rąk chętnych do pracy, świadomych swych obowiązków, ale i praw w stosunku do społeczeństwa i Państwa.

W podzięce za tę pracę otrzymywały wprawdzie owe instytucje pochwały ustne i pisemne, a równocześnie jednak przez długie lata kasy państwowe i gminne były dla nich zamknięte na cztery zamki. Mówiono bowiem, że kto tak pięknie pracuje, ten z pewnością ma pieniądze, a do pełnej studni wody wlewać nie trzeba.

Doczekaliśmy się ustawy o opiece społecznej i długie lata trzeba było walczyć o to, by ona w małej bodaj mierze zaczęła być stosowana wobec sierót żydowskich.

A i dziś jeszcze ustawy tej nie stosuje się w całej pełni.

Stowarzyszenia nasze zawarły kompromis z zarządami miast i godzą się na przyjmowanie większych lub mniejszych subwencji, w każdym razie nie stojących w żadnym stosunku ani do potrzeb odnośnych instytucji ani do sumy prac łożonych przez zarządy owych stowarzyszeń, pocieszając się nadzieją, że ustawa przecież kiedyś przestanie być czczą formułką, a stanie się rzeczywistością.

Wszystko, co w dziedzinie opieki społecznej wśród Żydów dotychczas w Polsce zdziałano, zawdzięcza prawie w całości swoje zaistnienie, swój rozwój i swoje bytowanie prywatnej inicjatywie ludzi dobrej woli.

Ludzie ci tworząc znaczną ilość placówek, oddających usługi nietylko społeczeństwu żydowskiemu, ale również i gminom i Państwu, temsamem nałożyli olbrzymie ciężary na ludność żydowską, która i tak ugina się pod ciężarem świadczeń podatkowych, społecznych i innych.

Dawniej, do roku 1923, cieszyły się instytucje te hojną pomocą Żydostwa amerykańskiego. Od r. 1923 pomoc ta malała, aż prawie w zupełności ustała. W dziedzinie opieki nad młodzieżą żydowską, a w szczególności osieroconą i opuszczoną skazani jesteśmy na własne siły.

Ponad 14.000 dzieci żydowskich znajduje się pod opieką istniejących stowarzyszeń, a o wiele większą jest jeszcze liczba dzieci, które potrzebują pomocy, a otrzymać jej nie mogą, gdyż źródło zagraniczne utrzymania tych dzieci wyschło w zupełności. Amerykanie zbyt dużo na ten cel łożyli, by chcieć jeszcze coś łożyć, a odmowną swoją odpowiedź uzasadniają obowiązującymi przepisami o opiece społecznej, odsyłając petentów do własnego społeczeństwa, a przedewszystkiem do czynników ustawowo obowiązanych do świadczeń w myśl ustawy o opiece społecznej.

Społeczeństwo żydowskie zamieszkałe w Polsce przejęło swego czasu dobrowolnie najznaczniejszą część ciężarów, złączonych z prowadzeniem żydowskich instytucji społecznych. Żadna z tych instytucji powstałych w czasie wojny lub po wojnie niema funduszu żelaznego, z któregoby czerpała dochody. Wszystkie one żyją z dobrowolnych składek zbieranych wśród społeczeństwa w rozmaitych formach. W miarę ubożenia społeczeństwa, a zatem w miarę wzrostu liczby potrzebujących pomocy ze strony instytucji społecznych, zmniejsza się suma dochodów ze strony społeczeństwa. Kurczą się z dnia na dzień dochody z wkładek miesięcznych, sarka się coraz głośniej na zbiórki uliczne, które coraz mniejsze dają dochody, imprezy wogóle się nie opłacają.

Głównym podatnikiem i dobrowolnym dawcą dla wszystkich tych instytucji była inteligencja żydowska, a więc osoby należące

do zawodu wolnego, lub urzędniczego. W miarę kurczenia się dochodów tej warstwy społeczeństwa, kurczą się i dochody stowarzyszeń społecznych.

Porównując dochody z datków, imprez i wkładek w ciągu lat 1923 do 1931 widzimy jak zmniejsza się procentowo suma tych dochodów i że w bieżącym roku dochodzi ledwo 40% dawnych dochodów, a sygnalizują instytucje, że w miesiącu czerwcu dochody były jeszcze mniejsze.

W ciągu roku 1930 wiele miast bądź w zupełności nie wypłaciło przyznanych instytucjom subwencji, bądź też subwencje te zredukowało. Mała tylko liczba miast spełniła przyjęte na siebie budżetowe obowiązki. Wszystkie prawie bez wyjątku miasta w budżecie na rok 1931 obniżyły świadczenia na instytucje żydowskie, tłumacząc to koniecznością wprowadzenia oszczędności. Obecnie przy wprowadzaniu dalszych budżetowych kompresji grozi niebezpieczeństwo, że i te uchwalone pozycje ulegną dalszej redukcji.

Wiele miast nie wypłaciło dotychczas uchwalonych subwencji za czas od kwietnia po dzień dzisiejszy, mimo, iż zarządy tych miast wiedzą, że szczupłe ich subwencje stanowią podstawę bytu odnośnych instytucji.

Gminy wyznaniowe żydowskie, które dawniej pod naporem opinji publicznej zaczęły przyczyniać się do utrzymywania instytucji społecznych, w ostatnim roku również nie odpowiedziały po największej części swemu obowiązkowi. Wielkie nawet gminy, a na czele ich lwowska gmina żydowska, nie mają odpowiedniego referatu dla spraw opieki społecznej, skutkiem czego praca na niwie opieki społecznej w tych gminach wielce chroma. Dochodzi we wielu gminach do tego, że od miesięcy nie wypłaca się instytucjom sierocym przyrzeczonych im szczupłych subwencji. Asygnaty przez właściwe czynniki już podpisane nie są przez ka tych gmin honorowane. Doszło do tego, że we wielu gminach ze względu na rozpętane walki polityczne w łonie zarządu i rad gminnych praca społeczna nie może wogóle liczyć na jakąkolwiek pomoc.

Zarządy wszystkich instytucji społecznych znajdują się w położeniu bardzo ciężkiem.

Zgłasza się bardzo wiele nowych dzieci potrzebujących pomocy. Czują więc zarządy odnośnych instytucji, że jest obowiązkiem społecznym rozszerzyć działalność wszystkich instytucji i nie dopuścić do likwidacji ani jednej z nich.

Zakłady i instytucje społeczne przechodziły już wiele ciężkich okresów. Niejednokrotnie zdawało się, że stoimy u brzegu przepaści, ale zawsze miały zarządy tę wewnętrzną pewność, iż przy-

najmniej społeczeństwo stoi solidarnie u ich boku i nie opuści ich. Tak ciężkiego kryzysu, jak obecny instytucje społeczne nie przeżywały jeszcze nigdy. Dziś niejako wszystkie czynniki sprzysięgły się przeciw nim. Gminy polityczne zredukowały swoje subwencje i po największej części bardzo nieregularnie je wypłacają, gminy wyznaniowe znajdują się po największej części niestety w stanie rozprzężenia politycznego i z tej przyczyny nie mają zrozumienia dla zagadnień opieki społecznej, mimo, iż jest to najbardziej odpowiednie pole do zjednoczenia poważnionych i połączenia ich do wspólnego wysiłku dla dobra znękanego tyłu nieszczęściami społeczeństwa.

Społeczeństwo samo znajduje się nad brzegiem przepaści. Niema dnia, w którymby setki egzystencyj nie uległy rozbiciu, zmiażdżone kryzysem gospodarczym. Społeczeństwo krwawi z tysiąca ran i niema czasu myśleć jak dotąd o instytucjach społecznych, które wszak z dnia na dzień stają się dla niego bardziej potrzebne.

Wysychają więc źródła dochodowe tych instytucyj, a na małej garstce ludzi dobrej woli ciąży odpowiedzialność nietylko za te dzieci, które już wzięto w opiekę, ale za te setki dusz, które szukają pomocy i nie znajdują jej.

Przerażenie wkrada się w serca pracowników społecznych, którzy na ustach jedno mają pytanie: Co będzie dalej, jak wytrzymać ten straszny okres kryzysu?

W którąkolwiek stronę zwracają się ich oczy, wszędzie widzą zamknięte bramy. Ani od gmin, ani od społeczeństwa, ani też z zagranicy nie wyciąga się ku nim pomocna dłoń.

Wszystkie więc zarządy zakładów sierocych, instytucji wychowawczych i społecznych ślą do Boga listy z prośbą o zmiłowanie.

Może listy ich, jak list owego biedaka dostaną się zrządzeniem Opatrzności do rąk właściwych i rozpocznie się współpraca powołanych ku temu czynników z zarządami instytucji społecznych, by przetrzymać ten katastrofalny okres i wyjść z niego zwycięsko.

Dr. ZOFJA LISSA.

O twórczości muzycznej dziecka.

Życie estetyczne dziecka, — to co Niemcy nazywają „das ästhetische Verhalten“, — skupia się i centralizuje właściwie wokoło trzech ośrodków: bajki — reprezentującej mu literaturę, rysunku — sztuki plastyczne i śpiewu (rzadziej i o wiele później

gry instrumentalnej) — muzykę. Formy, w których się to życie przejawia, dają się sprowadzić do trzech typów zasadniczych, znajdujących w zakresie każdego z powyższych trzech ośrodków swoją specyficzną aktualizacją. Są niemi: 1) passywne doznawanie, odbieranie wrażeń (np. słuchanie bajki lub pieśni, oglądanie obrazków; 2) naśladowanie odbieranych wrażeń, które zakłada już pewien stopień aktywności (np. odrysowywanie obrazków, powtarzanie słyszanych bajek lub melodyj) i 3) spontaniczna twórczość, wyraz maksymalnej aktywności psychicznej dziecka (n. p. opowiadanie „własnych" bajek, śpiewanie „własnych" melodyj dziecka i samorzutne rysowanie.

Problem bajki i twórczości rysunkowej dziecka mają już swoją bogatą literaturę. Pierwszym zajęła się bardzo szczegółowo Charlotta Bühler [1]), drugi, od czasu wyjścia epokowego dzieła Ricci'ego [2]) doznał tak wielu opracowań, jak żaden inny problem psychologji dziecka. Jedynie zagadnienie twórczości muzycznej dziecka — którem się właśnie tu chcemy zająć — nie znalazło dotychczas prawie żadnego opracowania. Prócz jednej dość powierzchownej broszurki Wernera [3]) i ubocznych wzmianek w dziełach z zakresu pedagogji i psychologji muzycznej, dziedzina ta leży dotąd odłogiem. Przyczyna takiego stanu rzeczy daje się łatwo wyjaśnić tem, że z zebraniem materjałów, odnoszących się do twórczości muzycznej dziecka są związane bardzo znaczne trudności. Dziecko opowiadając „własną" bajkę, opowiada ją stale komuś innemu, zwykle dorosłemu, u którego spodziewa się znaleźć zrozumienie i uznanie dla swej inwencji, a który może zdać sprawę z tego opowiadania; rysując, dziecko nie niszczy i nie chowa swych tworów (co występuje dopiero w okresie silnie rozwiniętego autokrytycyzmu), ale biegnie pochwalić się niemi przed swem otoczeniem, które może tego rodzaju produkty zebrać i przechować. Z tworami muzycznej inwencji dziecka sprawa przedstawia się nieco odmiennie. Dziecko śpiewa i mruczy własne melodje tylko wtedy, gdy jest pozostawione samo sobie, gdy jest zupełnie swobodne i nie czuje na sobie oka wychowawcy i krytyka. Nie ma ono najmniejszej potrzeby, ani możności utrwalenia tych melodyj i bardzo późno stosunkowo (czasem wogóle nie) zapoznaje się ze sposobem tego utrwalenia t. j. pismem nutowem. Wtedy zaś zwykle traci swobodę i bezpośredniość swej „twórczości" muzycznej; ulega wpływom muzyki, słyszanej w szkole, w domu, na ulicy i przy

---

[1]) Charl. Bühler: Das Märchen u. Phantasie des Kindes. Ztschr. f. ang. Psych. 1925.

[2]) Ricci: L'arte dei bambini. Bolonia. 1887.

[3]) H. Werner: Die Melodische Empfindung im frühen Kindesalter. Wiedeń. 1917.

nauce gry instrumentalnej, staje się krytycznem wobec swych własnych koncepcyj — jednem słowem traci możność spontanicznej twórczości muzycznej.

Od trzeciego przeciętnie roku życia każde dziecko, mniej lub więcej muzykalne śpiewa i mruczy melodje słyszane lub własne. „Śpiewanie" to jest dla ucha dorosłego zwykle bardzo fałszywe, co pozostaje w związku z zagadnieniem, którem się w dalszym ciągu artykułu zajmiemy. Swobodne śpiewanie własnych melodyj zanika jednak około 11—12 roku życia dziecka w związku z wyżej wymienionymi warunkami zewnętrznymi i wewnętrznymi. Jedynie dzieci wybitnie muzykalne, a zwłaszcza te, których wychowanie muzyczne opiera się na metodach najnowszych prądów w pedagogice muzycznej, zachowują, a nawet rozwijają w sobie możność spontanicznej twórczości muzycznej, która z wyłącznie śpiewnej, melodycznej improwizacji rozszerza się również i na improwizację instrumentalną. Nowoczesna pedagogja muzyczna dąży przedewszystkiem do wzbudzenia w dzieciach pierwiastka twórczego i na podstawie ich własnej aktywności w zakresie przedstawień muzycznych usiłuje zbudować stosunek ich do muzyki artystycznej. Te właśnie improwizacje, zbierane przez pedagogów, hołdujących tym najnowszym prądom będą podstawą naszych rozważań o twórczości muzycznej starszych dzieci. Odnośnie do twórczości dzieci mniejszych (2—8 letnich), której istnienia nie można dziś już zaprzeczyć, oprzemy się na zdjęciach fonograficznych, dokonanych przez Wernera [4]) i później Schünemanna [5]). Metoda tych zdjęć, wprowadzona w psychologję muzyczną dziecka przez tego pierwszego, a rozszerzona przez drugiego, stworzyła dopiero możność szczegółowego zbadania twórczości muzycznej, głównie melodycznej dziecka od jej pierwszych zaczątków, możność ujęcia jej typów, odmian i zasadniczej linji rozwojowej, która wykazuje silną analogję do ogólnego rozwoju muzyki w czasach przedhistorycznych i u współczesnych ludów prymitywnych.

Już pobieżny rzut oka na produkcję muzyczną dziecka pozwala w jej zakresie wyodrębnić trzy etapy rozwojowe, z których każdy wytwarza swój własny, specyficzny typ inwencji dziecinnej. 1) Pierwszy etap, występujący stale w wieku przedszkolnym (mniej więcej do 7. roku życia dziecka), zanim dziecko zaznajamia się z elementami muzycznemi i zanim zaczyna ono ewentualną naukę gry instrumentalnej, ogranicza się wyłącznie do twórczości melodycznej, która — jak później wykażemy — ma swoje własne, charakterystyczne formy i motywy. 2) Druga faza występuje w okresie wieku pierwszych lat szkolnych i nie wykraczając

[4]) Op. cit.
[5]) G. Schünemann: Musikerziehung. cz. I. Lipsk. 1930.

nadal poza twórczość melodyczną, odznacza się silnym wpływem pieśni dziecinnych, ludowych a nawet i ulicznych, z któremi się dziecko spotyka w szkole lub w swem otoczeniu. 3) Typ trzeci występuje wyłącznie u dzieci kształconych muzycznie, grających na jakimś instrumencie; obejmuje prócz melodyki, także i harmonję, jest więc już wyrazem twórczości instrumentalnej i stanowi jakoby formę wstępną, miniaturę rzeczywistego komponowania. Jasnem jest, że te improwizacje instrumentalne stoją pod silnym wpływem tych utworów, z którymi się dane dziecko spotyka w swej praktyce muzycznej. I tu jednak improwizacje wyłącznie melodyczne nie są wykluczone.

Pierwsze z wyżej wymienionych stadjów rozwojowych twórczości muzycznej dziecka poprzedza faza aktywności słuchowej, która wprawdzie z twórczością muzyczną jako taką niema nic wspólnego, ale poniekąd stanowi jej punkt wyjścia. W niej bowiem dają się odnaleźć zarodki pierwszego, najprymitywniejszego typu twórczości melodycznej dzieci z okresu przedszkolnego. Zanim przystąpimy więc do szczegółowego rozpatrzenia podstaw i typów twórczości muzycznej dziecka, należy się jej zatem pewne szersze omówienie.

Faza aktywności słuchowej dziecka zaczyna się już pod koniec pierwszego roku jego życia. W tym czasie cieszą dziecko wszelkie intenzywne wrażenia słuchowe, bez względu na ich jakość. Tak samo zaciekawia je skrzypienie osi u wozu, jak muzyka przechodzącej orkiestry wojskowej lub pieśni piastunki. Pierwszą formą aktywności słuchowej dziecka jest — jak twierdzi Bühler [6]) — mięcie papierów. Tu moim zdaniem można zaliczyć hałasowanie dziecka talerzykiem i łyżeczką, uporczywe zrzucanie przedmiotów dźwięczących na ziemię i t. p. Dziecko bada w każdym przedmiocie jego możność wydawania dźwięku lub szmeru, dlatego też tak ulubioną jego zabawkę stanowią w tym czasie wszelkie rodzaje grzechotek, dzwonków, piszczących lalek, piesków i t. p. Uszy dziecka między 1-szym, a 3-cim rokiem życia są chciwe wszelkiego hałasu, to też nie pomija ono żadnej okazji, by go tworzyć. Dzieci biją w dłonie, tupią nogami, ciągną po ziemi rozmaite hałasujące przedmioty i t. p. Jednak główną zabawą słuchową dziecka, którą ono rozpoczyna zanim jeszcze uczy się chodzić — to są próby własnego głosu. Zanim dziecko umie mówić, godzinami całemi gaworzy samo z sobą, tworząc to, co psychologja mowy uznaje za jej pierwsze stadjum — t. zw. „Lallmonologe". Monologi te, w których dziecko zapoznaje się z własnym głosem, uświadamia sobie, różne wysokości dźwięków i poniekąd też ich zależność od własnej woli, stanowią wspólne stadjum zarodkowe tak dla

[6]) K. Bühler: Die geistige Entwicklung des Kindes. Jena. 1929.

mowy, jak i dla śpiewu. Dopiero później oddzielają się one od siebie; mowa akcentuje treści semantyczne swych struktur dźwiękowych, t. j. po przez dźwięki, składające się na słowa, intenduje do przedmiotów tymi słowami oznaczanych, muzyka zaś, śpiew, podkreśla specyficzną treść struktur dźwiękowych samych w sobie. Z początkiem 2-go roku życia dziecka zaczyna się dokonywać rozdzielenie tych dwóch rodzajów wrażeń słuchowych. W umysłowości dziecka odgraniczają się teraz te dwa typy przedstawień: przedstawienia słów i melodyj., dźwięków i od tej chwili rozwój ich idzie niezależnie od siebie, z rozmaitą szybkością, zależnie od urodzonych dyspozycyj danej jednostki. To odgraniczenie mowy i śpiewu możnaby przyjąć za punkt graniczny pomiędzy fazą ogólnej aktywności słuchowej, a pierwszem stadjum twórczości melodycznej dziecka, gdyby nie jeszcze jeden czynnik, który wchodzi tu w grę i ma dla twórczości muzycznej dziecka niesłychanie doniosłe znaczenie.

Czynnikiem tym jest stosunek dziecka do materjału dźwiękowego, który jest podstawą naszej muzyki, a zarazem i melodyki dziecięcej. Materjał dźwiękowy muzyki (t. j. podział oktawy na 12 równych odległości) nie jest bowiem niczem naturalnem, apriorycznem; jest tylko jedną z wielu możliwych i istniejących selekcyj w zakresie tego niezmiernego materjału, który jest dany w naturze, t. j. który może być fizykalnie stwierdzony i wrażeniowo ujęty. Dziecko mające nieświadomie możność ujęcia różnic wysokości dźwięków, które przecie już w jego krzyku i gaworzeniu występują, nie zna jednak zupełnie i nie zdaje sobie sprawy z możności r ó w n o m i e r n e g o p o d z i a ł u tych wysokości, czego wyrazem jest właśnie nasz materjał dźwiękowy. Musi się ono dopiero zapoznać ze stosunkami w nim panującymi, z odległościami tj. interwałami powstającymi przez podział oktawy, aby móc samorzutnie kombinować elementy tego materjału t. j. tworzyć własne motywy i melodje. Zanim się to dzieje, dziecko reprodukując słyszane melodje, śpiewa mniej lub więcej fałszywie, posługuje się wielkościami zmiennymi lub interwałami, które wogóle w naszej muzyce nie występują, jak n. p. mniejszymi od półtonów. Fałszowanie to, nie jest jednak wyrazem niemuzykalności lub złego słuchu, ale jedynie konsekwencją nieznajomości stosunków materjału dźwiękowego. Śpiewając razem z innymi, dziecko zupełnie nie troszczy się o zgodność intonacji ,czasem ogranicza się tylko do zaznaczenia zasadniczego kierunku interwałów, w górę, lub w dół. Zapoznawanie się z interwałami i stosunkami materjału naszej muzyki dokonywa się u dziecka bardzo powoli i stopniowo między 2-gim a 12-tym rokiem życia, przyczem wpierw posługuje się ono interwałami djatonicznemi, pod koniec dzieciństwa dojrzewając

dopiero do zrozumienia chromatyki i samorzutnego posługiwania się nią. Jasnem jest, że rozwój ten może ulegać pewnym skrótom, lub też zwolnieniu, rozszerzeniu, zależnie od indywidualnych dyspozycyj dziecka i kultury muzycznej jego otoczenia. W rozwoju tym występują pewne etapy, które najlepiej odzwierciedlają się właśnie w produkcji muzycznej dziecka.

Wracając do pytania kiedy właściwie rozpoczyna się twórczość melodyczna dziecka możemy — na podstawie powyższych wywodów — przyjąć, że moment, w którym dziecko zaczyna zapoznawać się elementarnymi stosunkami naszego materjału dźwiękowego i zaczyna się niemi s a m o r z u t n i e posługiwać, stanowi punkt graniczny, oddzielający fazę ogólnej aktywności słuchowej dziecka od pierwszego stadjum jego produkcji melodycznej. Jasnem jest, że moment ten zakłada już całkowite i świadome odgraniczenie śpiewu i mowy. W tej ostatniej nie występuje bowiem czysty element dźwiękowy, ale silny jego stop z elementami szmerowemi; zaś różnice i przemiany wysokości, które w mowie również występują, nie mają tu żadnych stałych wielkości i dokonywują się stale stopniowo, glissandem. Ono to występuje jeszcze w pierwszej fazie reprodukcji melodycznej u dzieci, wskazując na wspólną genezę mowy i śpiewu.

Czas, w którym rozpoczyna się pierwszy okres p r o d u k c j i melodycznej dziecka przypada przeciętnie na drugą połowę 3-go roku życia. Pierwszym interwałem muzycznym, którym się dziecko w czystej formie zaczyna w swych improwizacjach samorzutnie posługiwać, jest opadająca tercja mała. Stwierdzenie tego faktu, który wszelkie późniejsze badania w całej pełni potwierdziły, zawdzięczamy fonogramom Wernera. Tercja jest głównym interwałem w improwizacjach melodycznych dzieci w 3. i 4. letnich, w latach późniejszych ona stanowi ten specyficzny element, z którego rozwija się cała melodyka dziecięca. Motywy, produkowane przez dzieci w kilku pierwszych latach ich twórczości muzycznej mają przeważnie kierunek opadający, co prowadzi do przypuszczenia, że praformą melodyki dziecięcej jest jego — krzyk. Krzyk dziecka ma bowiem stale opadającą linję wysokości, co pozostaje w związku z tem, że na jego początku leży stale maximum wyładowania wydechu i energji głosowej, która szybko malejąc, pociąga za sobą obniżanie się wysokości.

Cechą melodyj dziecięcych tworzonych w wieku przedszkolnym jest zatem stałe lawirowanie wokoło jednego tonu, oparcie się na jednym tylko motywie, którego integralnym składnikiem jest interwał tercji malej, opadający kierunek tego motywu; do tego dołącza się charakterystyczny sposób przechodzenia z jednego tonu na drugi glissandem, o czem już powyżej wspominaliśmy.

Dlaczego właśnie tercja mała jest tym interwałem, który się w mentalności dziecięcej pierwszy ustala, na to jest dość trudno odpowiedzieć. Stern [7]) wyjaśnia to w ten sposób, że minimum wysiłku motorycznego daje tu maximum zadowolenia estetycznego, ale wyjaśnienie to nie jest zbyt przekonywujące. Faktem jest, że ten interwał dominuje wśród melodyj dziecinnych wszystkich ras i narodów, kombinując się do 5-go roku bardzo często z innymi interwałami, jak z sekundą małą i wielką, a nadto i z takiemi wielkościami, które się nie dają uzgodnić z naszym materjałem muzycznym. Abstrahując od takich wielkości, które są tylko derywatami, odchyleniami od naszych interwałów, występują w śpiewie dzieci odległości mniejsze od półtonów, które dość późno stosunkowo zanikają.

Mimo, że rytm, w szczególności parzysty, jest najwcześniej dostępny umysłowości dziecka ze wszystkich elementów muzycznych, to jednak melodje tworzone przez dzieci przez długi czas są prawie arytmiczne i zupełnie ataktyczne. Dzieci, śpiewając „własne" melodje, przeważnie posługują się równemi wartościami i ich odchyleniami, które w żadnym wypadku nie mają z rytmem, jako takim nic wspólnego. Takt w improwizacjach dziecinnych pojawia się rzadko i dopiero w znacznie późniejszym wieku. O ile tu występują jakieś motywy rytmiczne, to pozostają one w zależności od rytmiki towarzyszących melodji słów.

Co się tyczy tekstów melodycznych kompozycyj dzieci, to pierwsze próby tego rodzaju są stale bez tekstu; późniejsze posiadają słowa, pochodzące również z własnej fantazji dziecka, w wyjątkowych wypadkach rymowane zwykle „teksty" melodyj dziecięcych składają się z jednego zdania lub słowa w kółko powtarzanego, bardzo często słowo to jest wytworem gwary dziecięcej, pełnej tajemnego znaczenia dla swych twórców, niezrozumiałego jednak otoczeniu i dorosłym. O wewnętrznym związku tekstu i melodji niema tu naturalnie wogóle mowy, dopiero u znacznie starszych dzieci spotykamy pierwsze próby ilustrowania muzyką poszczególnych słów lub treści tekstu.

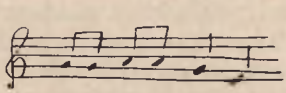
W pierwszej fazie twórczości melodycznej dziecka (t. j. między 2. a 5. rokiem jego życia) można wyodrębnić kilka okresów przejściowych, w których dokonywa się stopniowe zaznajamianie się i posługiwanie różnymi interwałami w zakresie ścisłej djatomiki, rozszerzenie się ogólnej objętości melodycznych tworów dziecka do kwinty i swobodne poruszanie się melodji w obu możliwych kierunkach. Wytyczną tego rozwoju jest z jednej strony stopniowe dorastanie dziecka do ujęcia tonalności, jako podstawy wszelkich motywów i melodyj, z drugiej krystalizowanie się jego

[7]) W. Stern: Psychologie des frühen Kindheit. Lipsk. 1923.

produkcji muzycznej w kierunku pewnego motywu melodycznego, który daje się odnaleźć jako schemat pierwotny, pra-forma wszystkich melodyj i pieśni dziecinnych tego okresu.

Tonalność, której istotą jest centralizowanie wszelkich przebiegów muzycznych wokoło jednego tonu w specyficznych stosunkach funkcyjnych, jest jedną z podstaw konstrukcji muzycznej, wytworzoną przez rozwój stylu muzycznego w ciągu szeregu wieków. I ona nie jest w muzyce niczem pierwotnem, naturalnem, to też i do niej musi umysł dziecka stopniowo dorastać, dojrzewać. To też wbrew twierdzeniom niektórych badaczy ośmielam się twierdzić, że dziecko w pierwszej fazie swej reprodukcji i produkcji muzycznej nie ma żadnego poczucia tonalności, operując bowiem tylko niektórymi elementami materjału naszej muzyki, nie zna jeszcze tych jego stosunków, które stanowią elementarne formy tonalności i jej wyraz. Dopiero w drugim okresie swej twórczości muzycznej, t. j. między 7. a 10. rokiem życia dorasta dziecko do ujęcia tego czynnika muzycznego i zaczyna nim — nieświadomie — operować.

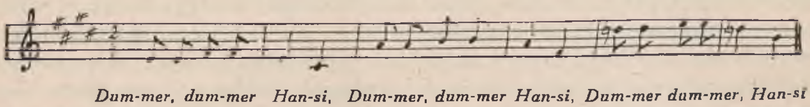
Zanim to się dzieje, melodyka dziecka krystalizuje się w pewien charakterystyczny motyw, który daje się sprowadzić do pentatoniki, t. j. tej skali pięciotonowej, bez półtonowej, która panowała w muzyce starożytnych Chin, Egiptu i Grecji. Już opadająca tercja mała, jako punkt wyjścia melodyki dziecięcej nasuwa pytanie, czy niema jakiegoś wspólnego pramotywu, do któregoby dały się sprowadzić wszelkie melodje dziecięce pierwszej fazy twórczości dziecka. Otóż — jak wykazały badania — motyw ten istnieje; rozwija on się z motywu tercjowego do następującej formy:



którą w najrozmaitszych warjantach rytmicznych spotykamy w przeważnej ilości melodyj dziecinnych jako jej schemat i podstawę. Dowodzą tego nietylko melodje zdjęte na płytach fonograficznych, ale i liczne przypadkowe obserwacje, które w jeszcze silniejszej mierze potwierdzają istnienie takiego pramotywu. I tak Westin Silverstope [8]) znajduje przypadkiem w zapadłej wiosce Szwecji piosenkę dziecinną, śpiewaną przez 6—8 letnie dzieci przy zabawie, złożoną z kilkakrotnego powtórzenia motywu wyżej podanego, bez powtarzania jej dwu pierwszych tonów. Pieśń ta, jak z dalszych jego badań wynika, nie należy do żadnych pieśni ludowych śpiewanych w tej okolicy i jest mu nawet motywicznie zupełnie obca; z tego wnosi autor, że jest ono spontanicznym

[8]) W. Silverstope: Zur Frage der Urmelodie. Zt. f. ang. Psychol. XXVII.

tworem dziecinnej inwencji i zarazem najczystszym wyrazem drzemiących w niej form i intencji. Identyczny wypadek podaje niezależnie od tego Schulte, nauczycie ludowy w jednym z górskich osiedli w Niemczech. Słyszał on mianowicie jak 4-letni chłopak droczył się z jednym ze swych towarzyszy, wyśpiewując mu nad uchem następującą kompozycję własną:



Podobny nieco bardziej rozwinięty motyw odnajduje też jeden z angielskich kompozytorów Platt [9]), zbierający pierwsze próby twórczości muzycznej swoich dzieci, a nakoniec i Brehmer [10]), który dowodzi, że od tercji małej, która jest zarodkiem melodyki dziecięcej rozwija się ona stopniowo w następujący, bardziej od pra-motywu rozwinięty, ale na nim oparty motyw:



Co więcej, schemat ten odnajduje starszy nieco badacz König [11]) w przeważnej ilości pieśni dziecinnych, nie pochodzących z oryginalnej produkcji dziecinnej, co rzuca nowe światło na genezę pieśni dziecinnej.

Pieśń dziecinna jest bowiem stopem najrozmaitszych czynników; składają się na nią elementy pieśni ludowych danego kraju, ułamki melodyj, pochodzących z muzyki artystycznej poważnej lub lżejszej, w nowszych czasach, zwłaszcza w większych miastach wplatają się tu okruchy popularnych pieśni ulicznych, melodyj tanecznych i t. p. Dominujące znaczenie ma tu jednak pramotyw melodyczny, właściwy inwencji melodycznej dzieci, on występuje wśród pozostałych elementów na plan pierwszy, on nadaje pieśniom, przeznaczonym dla dzieci ich zasadniczy rytm, kierunek melodji i interwały.

Jak widać z zebranych przez etnologów melodji ludów prymitywnych dziś żyjących, motyw ten i u nich występuje w pieśniach dziecinnych i kołysankach. W tak odległych — zarówno pod względem rodzaju, jak i poziomu — ośrodkach prymitywnej kultury, jakie stanowią osiedla Lapończyków lub dzikich szczepów południowej Brazylji spotykamy również najbardziej charak-

[9]) W. Platt: Child-Music. A Book of Childrens Own Iunes. Londyn. s. a.

[10]) Fr. Brehmer: Melodieauffassung u. mel. Begabung des Kindes. Lipsk. 1925.

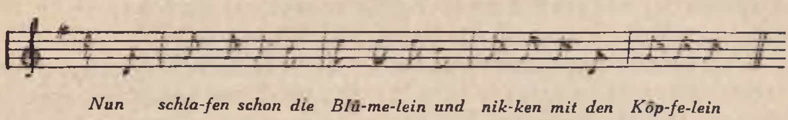
[11]) A. König: Die Entwicklung des musikal. Sinnes bei Kindern. Die Kindesfehler. ar. 2. i 3. 1903.

terystyczne cechy naszego pramotywu w kołysankach, a więc: opadający kierunek, objętość kwarty, brak półtonów i charakterystyczny skok tercji małej. Dlaczego tak jest, że w różnych punktach kuli ziemskiej spotykamy w pieśniach przeznaczonych dla dzieci ten sam motyw, który występuje w spontanicznie tworzonych przez dzieci europejskie melodjach, na to trudno dziś jeszcze dać odpowiedź. Fakty te świadczą tylko o tem, że widocznie motyw ten odpowiada najbardziej fizjologicznym warunkom dziecka i jego mentalności. Wyczerpujące opracowanie pieśni dziecinnej i zbadanie jej związku z twórczością muzyczną dziecka, — co narazie nie zostało jeszcze dokonanem.

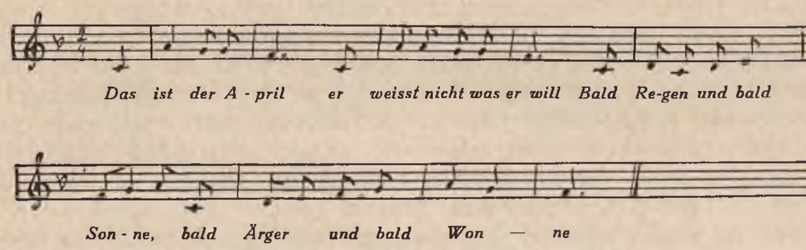
Osiągnięcie tego motywu, jego najrozmaitszych odmian i rozszerzeń stanowi ostatnią fazę twórczości melodycznej dziecka z okresu przedszkolnego. Już pierwsze lata nauki w szkole zmieniają zasadniczo jej charakter, mimo, że nie wychodzi ona nadal poza teren improwizacji melodycznej. Liczne piosenki, których się dziecko uczy w szkole, które ćwiczy chóralnie, czasem bez tekstu na jednej sylabie, dzieląc je na poszczególne części i motywy, narzucają jego przedstawieniom muzycznym pewne motywy i schematy, które niekiedy silnie różnią się spontanicznie tworzonych przez dziecko melodyj. Dziecko, które do 6 lat nie było jeszcze zaznajomione z całą skalą durową, a w swych improwizacjach operowało tylko niektórymi jej elementami, teraz zapoznaje się ze skalą tą samą w sobie, oderwaną od melodyj na niej opartych i zaczyna sobie zwolna wyrabiać poczucie związku — jej składowych tonów, t. j. poczucie tonalne. Jeszcze przez kilka pierwszych lat nauki szkolnej improwizacje melodyczne dzieci nie wychodzą poza objętość seksty, od toniki licząc. Wkrótce jednak wyrabia się w dziecku zrozumienie dla roli 7-go stopnia skali t. j. dla nuty charakterystycznej i jej funkcji tonalnej. Od tej pory zaczyna ono samorzutnie operować wszystkimi elementami tonacji, nie wykraczając naturalnie poza ramy ścisłej djatoniki.

W ścisłym związku z tem pozostaje wykształcenie się pewnych typów melodyki dziecka, które nie odbiegają znacznie od ogólnych schematów melodycznych, stanowiąc jedynie bardzo silne ich uproszczenie. W okresie pierwszych kilku lat szkolnych dzieci rzadko właściwie tworzą nowe, oryginalne motywy melodyczne. Ich pamięć muzyczna przeładowana — w porównaniu z poprzednim okresem — najrozmaitszymi motywami potocznymi, paraliżuje poniekąd swobodne działanie fantazji muzycznej. W okresie tym produkty melodyczne dzieci polegają przeważnie na kombinacji słyszanych i znanych motywów, przyczem młodzi autorzy nie troszczą się zbytnio o to, czy kombinowane motywy godzą się ze sobą, czy nie. — Wśród tworów melodycznych tego okresu dają

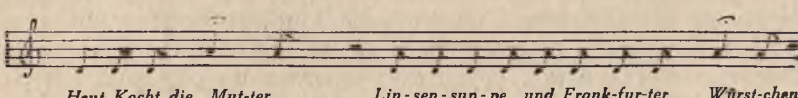
się zatem wyróżnić dwa zasadnicze typy, które niekiedy nawet kombinują się z sobą: 1) Jeden typ melodyki, opartej na trójdźwięku, przeważnie tanecznym, bywa zwykle konsekwentnie przeprowadzony; bardzo często rozpoczyna on się charakterystycznym interwałem kwarty wstępującej, jak to widzimy w następującym przykładzie. Jest to „kompozycja“ siedmioletniego dziecka, która pochodzi ze zbiorów fonograficznych Schünemanna; nie podaje on niestety, czy „kompozytorem“ tej melodji i tekstu (który jest nawet rymowany!) jest chłopiec, czy dziewczynka.



2) Typ drugi opiera się na skali, dochodząc zwykle do seksty, przyczem dominują tu motywy opadające. Typową ilustracją tego typu jest przykład następujący, zaczerpnięty z tych samych zbiorów, co poprzedni.



Prócz tych dwóch typów zasadniczych istnieje jeszcze trzeci, który występuje zwykle wtedy, gdy dzieci rozmawiają same ze sobą. Jest to typ recytatywny, którego charakterystyczną cechą jest powtarzanie jednego tonu i brak wszelkiego rytmu; teksty są tu zwykle prozaiczne, w przeciwieństwie do typów poprzednich, w których dzieci dbają o jednolite metrum, a nawet o rym słów.



Cechą charakterystyczną improwizacji dziecinnych z tego okresu jest ich ścisły związek z tekstem, czego najlepszym dowodem jest fakt, że rytmika pieśni tego okresu jest ściśle przystosowana do rytmu słów. Podczas gdy twory melodyczne dzieci z okresu przedszkolnego są bardzo często pozbawione wszelkiego tekstu, te zaś, które go posiadają, za cały tekst mają jedno lub dwa

słowa, w kółko powtarzane, czasem nawet wyrazy bez sensu, to teksty w pieśniach dziecięcych z drugiego okresu ich twórczości muzycznej wykazują już pewne tendencje do zwartej treści, do pewnej nastrojowości, a co ważniejsze, do oddania tego nastroju śpiewaną melodją. Jak z tego widzimy, muzyka staje się tu już wyrazem uczuć dziecka, zwykle pogodnych. Z tem łączy się ściśle fakt, że w melodyce dziecięcej przeważa tonacja durowa, której treść emocjonalną stanowią właśnie uczucia radosne, pogodne. Tonacja mollowa występuje w improwizacjach dziecka dopiero w okresie pokwitania, kiedy dziecko zaczyna muzyką wyrażać niezrozumiałe dlań nastroje i uczucia, kiedy posiada już tak silnie rozwinięte zdolności sublimowania, że w takiej właśnie formie wyładowuje swe niepokoje i niedomagania psychiczne. W okresie tym jednak spontaniczna twórczość muzyczna dziecka coraz bardziej maleje. Zdobywa ono sobie już w tym czasie dostęp do muzyki artystycznej, jużto aktywnie, opanowując jakiś instrument, jużto passywnie, ucząc się w skupieniu słuchać i przeżywać muzykę. W tym ostatnim wypadku, dziecko nadal wyżywa się muzycznie poprzez śpiew — o ile mu to wogóle jest wewnętrzną potrzebą — w tym pierwszym natomiast — o ile mu zdolności na to pozwalają — chwyta za pióro, chce komponować na wzór starszych, wkraczając tem samem w trzeci i ostatni okres twórczości muzycznej dziecka.

Okres ten rozpoczyna się mniej więcej po 10. roku życia, może jednak rozpocząć się i wcześniej, zależnie od zdolności muzycznych danej jednostki. Znanym jest przecie fakt, że kompozycje 6-letniego Mozarta nie różniły się zbytnio od utworów niektórych, współczesnych mu kompozytorów, jest to jednak wypadek zupełnie wyjątkowy, którym nie można mierzyć rozwoju ludzi przeciętnych. Inni wielcy twórcy muzyczni, jak Beethoven, Brahms, Mendelssohn, Chopin, Liszt i w. i. rozpoczynali swą twórczość między 10. a 12. rokiem życia, czyli w tym okresie, w którym i dziecko przeciętnie uzdolnione rozpoczyna okres swej produkcji instrumentalnej. Z drugiej strony, w razie zupełnego braku pierwiastka twórczego w uzdolnieniu danego dziecka, okres ten, w ciągu całego rozwoju jego stosunku do muzyki, nigdy nie występuje, co jednak zupełnie nie stoi mu na przeszkodzie w osiągnięciu rzetelnego i głębokiego stosunku do tej sztuki.

W tym okresie twórczości muzycznej dziecka wzorem jest dla niego ten rodzaj muzyki, z którą się mały kompozytor w swej praktyce instrumentalnej spotyka. Obok tego zaś ta muzyka, którą uprawia jego otoczenie, przedewszystkiem zaś dom rodzinny. Improwizacje instrumentalne dzieci, będące wyrazem ich produkcji muzycznej w ostatniej fazie dzieciństwa rzadko kiedy wychodzą

poza wzory, zawarte w granych przez nie ćwiczeniach, sonatinach i innych lżejszych utworach. Cechy charakterystyczne tych improwizacyj (które niekiedy, w poczuciu ich „ważności" zostają nawet spisane) stanowią: bardzo prosta rytmika, przejrzysta struktura formalna, ścisła perjodyczność okresów, konsekwentne trzymanie się jednego motywu rytmicznego i melodycznego, operowanie trójdźwiękami toniki, dominalny i subdominalny w ich najprostszej postaci, zupełny brak chromatyki i modulacji i nakoniec silna przewaga durowości (choć i tonacja mollowa zaczyna się od 13. roku życia coraz częściej pojawiać). Cechy te ulegają zasadniczej zmianie tylko w jednym wypadku: jeśli dziecko w najbliższem swem otoczeniu spotyka się z obficie uprawianą muzyką nowszą. Wtedy jego przedstawienia muzyczne i kojarzenia dźwiękowe kształcą się na bardziej skomplikowanych formach brzmieniowych i z nich też czerpie fantazja muzyczna dziecka wzory dla swej produkcji. Dowody tego znajdujemy wśród materjałów Schünemanna. Podaje on kompozycje 11-letniego chłopca, w którego rodzinie kultywuje się muzykę nowoczesną. Otóż wykazują one tak olbrzymi przeskok stylistyczny w porównaniu do produktów jego rówieśników, pod względem harmoniki wychodzą tak daleko poza styl Wagnera, stojąc prawie że na platformie historycznej Debussy'ego (impressjonizm muzyczny), że fakt ten najlepiej dowodzi, czem jest dla rozwoju psychicznego dziecka wysoki poziom kulturalny otoczenia.

W tym okresie twórczości muzycznej dziecka nie dają się już wyróżnić żadne stałe typy. Zbyt wielkie znaczenie mają teraz coraz silniej zaznaczające się cechy indywidualne danej jednostki, stopień jej ogólnego rozwoju i uzdolnienia, które zaczyna się w pewnym stałym kierunku krystalizować, aby produkty muzyczne z tego okresu życia dziecka dały się ująć w stałe typy i gatunki. — Z chwilą, gdy umysł dziecka dojrzewa do ujęcia i samorzutnego operowania całym naszym materjałem muzycznym i jego strukturami dźwiękowemi wszelkiego typu, twórczość muzyczna dziecka-młodzieńca przestaje być właściwie twórczością dziecinną. Zakres jej rozszerza się coraz bardziej, obejmuje nakoniec wszystkie elementy muzyczne i wszelkie ich możliwości i zbliża się stopniowo do tych form stylistycznych, które w danej epoce panują. Twórczość ta opanowuje nakoniec wszystkie formy muzyki artystycznej, a tylko jej zawartość emocjonalna, głębokość przeżyć w niej zamkniętych i duchowa treść muzyki, będzie ją różnić od kompozycyj człowieka dojrzałego.

Jasnem jest, że cały, powyżej scharakteryzowany rozwój twórczości muzycznej dziecka, trwający około 10 lat, może się skondenzować do kilku zaledwie lat, w których naprawdę wielkie

talenty muzyczne przechodzą wszystkie etapy, zajmujące przeciętnemu człowiekowi prawie całą młodość że jednak odpowiednie wychowanie, zdążające przedewszystkiem do wzbudzenia w dziecku pierwiastka twórczego, może w tym kierunku niezmiernie wiele uczynić, świadczą najlepiej wyniki najnowszych prądów pedagogiki muzycznej, któremi się w innym artykule bliżej zajmiemy.

Dr. ADAM ĆWIKLIŃSKI.

Kierownik Miejskiego Ośrodka Zdrowia (Lwów).

Dwie formy opieki społecznej.

Poglądy na istotę i zadania opieki higjeniczno-lekarskiej nad zdrowiem ubogiej ludności uległy w czasach powojennych zasadniczym zmianom. Gwałtowne pogorszenie się stanu zdrowotnego ludności krajów, biorących bezpośredni udział w zmaganiach wojennych było konieczną konsekwencją niedostatku i nędzy, spowodowanej tym olbrzymim kataklizmem dziejowym. Niedostatecznie zorganizowana jeszcze wówczas służba zdrowia nie potrafiła przeciwstawić skutecznego oporu chorobom zakaźnym ostrym i przewlekłym, które w czasie wojny i bezpośrednio po niej szerzyć się poczęły z zastraszającą gwałtownością. W tym krytycznym okresie pośpieszyły z pomocą Europie Stany Zjednoczone Ameryki Półn. Dzięki amerykańskiej fundacji Rockefellerowskiej wykształcił się w Ameryce cały zastęp lekarzy-higjenistów, którzy po powrocie do kraju zorganizowali naszą służbę zdrowia, przystosowując ją do zmienionych warunków. Za ich pośrednictwem nastąpiła gruntowna przemiana poglądów naszych na zadania opieki społecznej. Zaczęliśmy odtąd w zagadnieniu zdrowia widzieć kwestję społeczną, zrozumieliśmy, że zdrowie i dobrobyt szerokich mas zależne są w dużej mierze od współpracy instytucyj opieki higjeniczno-lekarskiej z instytucjami opieki społecznej. Wspólnota celów obu tych rodzajów opieki społecznej zaznacza się wyraźnie zwłaszcza w dziedzinie zwalczania chorób zakaźnych przewlekłych, jakiemi są: gruźlica, jaglica i choroby weneryczne. Dotknięta którąś z tych chorób rodzina staje się prędzej czy później ciężarem instytucyj opieki społecznej, gdyż nieubłagany ten wróg uniemożliwia zarobkowanie swoim ofiarom, które szybko powala. W ten sposób człowiek w wieku produktywnym, w którym winienby właśnie swą pracą zacząć spłacać społeczeństwu dług zaciągnięty w formie wy-

chowania lub wykształcenia, staje się nietylko niezdolnym do tej pracy, lecz nawet ciężarem opieki społecznej.

Złu temu zapobiec można przez stosowanie metod nowoczesnej medycyny zapobiegawczej wespół z opieką społeczną.

W pierwszym rzędzie wpajanie drogą usilnej propagandy w szerokie masy ludności najbardziej podstawowych zasad higjeny jest pierwszym krokiem w kierunku polepszenia zdrowotności. Celem tej akcji jest uświadomienie wszystkich:

1) że zachowanie zdrowia jest obowiązkiem względem siebie i społeczeństwa,

2) że zachowanie zdrowia zależy w większości przypadków od nas samych i wreszcie,

3) że celem zachowania zdrowia unikać należy wszystkiego tego, co zdrowiu szkodzi, np. niehigjenicznego trybu życia, alkoholizmu i t. p.

Z chwilą zachorowania człowieka rozpoczyna się dalszy etap działalności lekarza-społecznika. Jedną z najcenniejszych zdobyczy nowoczesnej medycyny społecznej jest to, że poza chorobą nauczono się widzieć także chorego człowieka. Zaczęto zwracać uwagę na jego zajęcie, stosunki rodzinne, stopę życiową. Jednostką, którą się zajmuje lekarz-społecznik nie jest pojedynczy chory człowiek — jest nią cała rodzina, a lecznictwo nie ogranicza się, jak dotychczas, do przepisywania odpowiedniego lekarstwa i sposobu jego zastosowania, ale uwzględnia wszelkie właściwości środowiska, w jakiem chory przebywa.

Trudno sobie wyobrazić dziś pracę lekarza-społecznika bez istnienia poradni społecznych, jak naprzykład bardzo dziś rozpowszechnionych poradni przeciwgruźliczych i bez Ośrodków Zdrowia, które stanowią może jeszcze bardziej doskonały i skuteczny środek w walce z chorobami społecznemi.

Ośrodki Zdrowia, których kolebką są również Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, stanowią zespół poradni przeznaczonych do walki z chorobami społecznemi, a charakterystyczną ich właściwością jest to, że łącznikiem między lekarzem poradni a chorym jest higjenistka-wywiadowczyni. Praca higjenistki, poza pomocą lekarzowi w poradni, polega przedewszystkiem na odwiedzaniu w domu rodzin, pozostających pod opieką Ośrodka Zdrowia, udzielaniu na miejscu rad i wskazówek higjenicznych oraz na pośredniczeniu między rodzinami, potrzebującymi pomocy, a instytucjami opieki społecznej. Ten sposób opieki nad chorym i jego rodziną, poza lecznictwem w ścisłem tego słowa znaczeniu, uwzględnia przedewszystkiem podłoże ekonomiczne, odgrywające tak doniosłą rolę w szerzeniu się chorób społecznych.

Jakkolwiek udzielanie świadczeń rzeczowych nie jest głównem

zadaniem Ośrodków Zdrowia, przeciwnie, dążeniem ich jest ograniczenie tych świadczeń do minimum i to tylko w wypadkach, w których konieczną jest doraźnie i celowo stosowana pomoc, jednakże, z uwagi na to, że wypadków tych jest wiele, Ośrodki Zdrowia wydają bezpłatnie tran, mleko, mieszanki z kuchni mlecznej, odzież, oraz dożywiają dzieci. Udzielając pomocy w tej formie staramy się doraźnie wkraczać tam, gdzie nieudzielenie jej mogłoby pociągnąć za sobą trwałe szkody na zdrowiu. Opiekę trwałą i wydatną pozostawiamy rozporządzającym odpowiednimi funduszami instytucjom, z któremi pozostajemy w stałym kontakcie.

Jednym z najważniejszych działów Ośrodka Zdrowia jest Stacja Opieki nad matką i dzieckiem. Zadaniem jej jest walka z śmiertelnością niemowląt, która, u nas zwłaszcza, przybrała zastraszające rozmiary. W Polsce umiera w pierwszym roku życia na sto żywo urodzonych niemowląt 18—20; jest to cyfra bardzo wysoka, jeżeli porównamy ją z cyfrą śmiertelności w krajach zachodnich, która wynosi 6—12.

Nie należy sądzić, że i na Zachodzie panowały zawsze pod tym względem idealne stosunki: i tam cyfra śmiertelności niemowląt przed kilku laty jeszcze była bardzo wysoką. Jednak zgodny wysiłek rządów i społeczeństw tych krajów powołał do życia specjalne instytucje, których zadaniem jest roztoczenie jaknajtroskliwszej opieki higjeniczno-lekarskiej i społecznej nietylko nad niemowlęciem, ale i nad kobietą ciężarną. Zrozumiano tam, że opieka nad dzieckiem, o ile ma przynieść dobre rezultaty, powinna zaczynać się z chwilą poczęcia dziecka w łonie matki, dlatego, że zdrowie jego późniejsze jest w znacznej mierze zależne od prawidłowego przebiegu ciąży. Stacja Opieki nad matką i dzieckiem w Miejskim Ośrodku Zdrowia we Lwowie czynna jest od września 1929, a wciąż wzrastająca frekwencja świadczy o dużej popularności, jaką cieszy się Stacja na zaopatrywanym przez siebie terenie oraz o potrzebie istnienia tego rodzaju instytucyj.

Dając niniejszemu artykułowi tytuł „dwie formy opieki społecznej“, pragnąłem podkreślić fakt, że obok opieki społecznej w ścisłem tego słowa znaczeniu wytworzyła się w ostatnich czasach swoiście ujęta opieka higjeniczno-lekarska, uzupełniająca niejako pierwszą. W ten sposób uzyskuje się lepsze zużytkowanie funduszów przeznaczonych na cele opieki społecznej, które zostają skierowywane tam, gdzie w danej chwili są najniezbędniej potrzebne.

Jedną z ważnych zdobyczy ostatniej doby jest zmiana poglądów na istotę t. zw. dobroczynności. Zerwaliśmy z systemem udzielania wsparć tylko tym, którzy o nie wymownie prosić potrafią, bo przekonaliśmy się, że w ten sposób rozdzielane fundusze bez kontroli sposobu zużytkowania idą przeważnie na marne, w ni-

czem nie przyczyniając się do ulżenia doli szerokich nędzarzy. Sposób zużytkowania wszelkiego rodzaju zapomóg musi być kontrolowany, a każdy grosz wydany przez instytucje opieki społecznej powinien przynieść procent w postaci trwałego polepszenia warunków ekonomicznych i zdrowotnych ludności.

Do uzyskania tego efektu konieczną jest ścisła koordynacja pracy wszystkich instytucyj opieki społecznej, oparcie całej akcji na dokładnej znajomości terenu i metod pracy, a wreszcie uwzględnienie w szerokiej mierze wskazań higjeny społecznej, której apostołowie są czemraz liczniejsi specjalnie w tym kierunku szkoleni lekarze — higjeniści — społecznicy.

Dr. LEON GUTMAN.

Nowe cele — nowe drogi.

I.

Najnowsze wskazania w zakresie pedagogiki zmierzające ku istotnej zmianie struktury szkolnej, mijałyby się całkowicie z celem, gdyby ograniczały się jedynie do narastania z zewnątrz bez tworzenia odpowiednich warunków natury techniczno-organizacyjnej. Gdy bowiem cele wychowawcze uległy przesunięciu, to dotychczasowe komórki aparatu szkolnego muszą siłą faktu i to jaknajszybciej do nich się dostosować. Stosunek nauczyciela do klasy, następnie ucznia do klasy stał się przedmiotem badań na tle nowej celowości. Uczeń — w starej szkole numerus negidus — stał się osią, wokół której życie szkolne zaczęło się obracać, a przestawszy tem samem być funkcją, rości sobie zupełnie słusznie prawo do pełnego i zdrowego wyżywania się. Głębsze rozważania w dziedzinie fizjognomiki klasy wykazały poważne trudności, z których poprzednio wogóle nie zdawano sobie sprawy. „Uczeń" nie może być pojęty jako jednostka sama dla siebie, gdyż w rzeczywistości jako taka nie istnieje w zbiorowem nauczaniu, z drugiej zaś strony i klasa nie przedstawia się nam jako absolutna jedność. Istnienie dzieci szczególnie zdolnych, średnio lub słabo uzdolnionych przemawiało za tem, aby uwzględniać rozwój każdej jednostki (w czem Anglja i Ameryka Europę wyprzedziły), intencja zaś szkoły, jako instytucji socjalnej stanęła jednak temu na drodze. Ten konflikt między zasadą indywidualistyczną a uspołeczniającą przerodził się w problem, wypisujący szereg nowych znaków zapytania. Odpowiedzi na te zagadnienia udziela nam prof. Nawro-

czyński w swem dziele „Uczeń i klasa" (Książnica-Atlas Lwów—Warszawa 1931). Wychodząc z zasady, że nie istnieje uczeń bez klasy, ale i klasa bez uczniów, wprowadza autor pojęcie „zindywidualizowanej społeczności", badając wszelkie odchylenia (liczne!) i nachylenia (rzadkie) od i do tej koncepcji w dziejach wychowania. Wada starej szkoły polegała w głównej mierze na tem, że przeoczała wpływ, jaki na jednostkę wywiera przynależność do grupy społecznej. Jako członek klasy wchodzi uczeń zwolna w skład szerszej organizacji społecznej, jak państwo, naród. Zwrócił na to już uwagę pozytywizm, głosząc, że takiem będzie państwo, jakiem jego szkolnictwo. Nowa zaś szkoła zapomina często o wartości indywidualizowania, przejęta aż nazbyt teorjami socjalnemi. Oba te kierunki jednakże nie wykluczają się, ale naodwrót — doskonale i koniecznie się uzupełniają. Zosobna grzeszy każdy z nich jednostronnością, będąc w swej istocie częścią całości. Nauczyciel musi więc stać pośrodku, tam bowiem, jak często w życiu, leży prawda. Nauczanie jednostkowe prowadzi do tego, że „uwaga nauczyciela skupia się na pojedynczych uczniach, kolejno wyrywanych" ze szkodą dla całej klasy, przy nauczaniu zaś masowem poszczególny uczeń „tonie w pochłaniającej go gromadzie, przyczem trudno jest uwzględnić jego indywidualność. Cierpi ta tem naturalnie nie przeciętna jednostka, tylko nad- lub podnormalna. Ta nowa synteza dydaktyczna wymaga jednak gruntownych zmian organizacyjnych, które umożliwią przeprowadzenie należytego doboru pedagogicznego. Obecnie kryterja wieku i postępów muszą ustąpić miejsca innym, opartym na uzdolnieniu ucznia. Ważnem jest dla nas nie, co on wie, lecz — co on potrafi. Nie może więc uczeń dostosować się do tradycyjnej klasy, tylko ona musi do niego się dostosować. Zróżnicowanie klas szkolnych zgodnie z stopniem i rodzajem uzdolnień i zamiłowań — oto nowe hasło. Organizacja szkolna zostaje temsamem zindywidualizowana, gdyż w niej może każda indywidualność dojrzeć i rozwinąć się należycie. Całą tę niejednorodną gromadę trzeba porozmieszczać po różnych klasach szkolnych w ten sposób, aby uczniowie stanowili grupy w dostatecznym stopniu jednorodne pod względem uzdolnień" (str. 165). Tak pojęty dobór pedagogiczny opiera się na rozpoznaniu uzdolnienia przy pomocy egzaminu pedagogicznego, psychologicznego, dłuższych obserwacyj etc., a następnie grupowaniu (nadnormalni, normalni, podnormalni etc.). Rzecz prosta, że dobór ten nie chce usunąć wszelkich różnic, jeno — nadmierne. Młodzież pokrewnych uzdolnień czuje się pewniej w swem gronie i lepiej współpracuje (str. 217). Dalszym krokiem w tym kierunku jest uwzględnienie zamiłowań przy stosowaniu znanej w Ameryce zasady kompenzacji (umożliwiającej pewien do-

wolny wybór przedmiotów) jakoteż minimalnego i maksymalnego planu naukowego (str. 305) w zakresie nauk humanistycznych lub matematyczno-przyrodniczych. Najsystematyczniejszą realizację tych myśli przedstawia Mannheimowski ustrój szkolny Sickingera z roku 1904, jakoteż najnowsza reforma szkolnictwa austrjackiego. Uczniowie według swych uzdolnień i zamiłowań zostają przydzieleni do równoległych klas o różnym programie i metodach pracy. Istnieje więc 8 klas głównych dla normalnie uzdolnionych, 7 klas popierających rozwój dla słabo uzdolnionych, 4 klasy pomocnicze dla podnormalnych i 4 dla nadnormalnych. Decyzja w sprawie przydziału opiera się na sądzie nauczyciela, postępach ucznia, obserwacji i t. d., przyczem promowanie odbywa się nietylko w kierunku pionowym do wyższej klasy, ale i poziomym do równorzędnej innego „ciągu". W klasach dla podnormalnych jest ilość uczniów mniejsza, specjalnie kwalifikowane grono nauczycielskie, następnie — panuje większa swoboda w wykonywaniu programu, wydatniejsza pomoc socjalna etc. Dzięki tej reorganizacji szkolnictwa wzrosły dodatnie rezultaty o 85—100%, napływ do szkół średnich został odpowiednio unormowany dzięki indywidualizującemu trybowi postępowania. Ten rzeczowy podział na klasy daleki od mechanicznej segregacji może dokonać tej przemiany, która jest alfą i omegą naszych dążeń: Das Problem ist heute — die Unbegabten begabt zu machen" (Adler).

II.

Im bardziej dzięki skoordynowanym poczynaniom wszelkich gałęzi wiedzy zbliżamy się do człowieka i czynimy go celem i miarą naszego życia, tem dosadniej przekonywujemy się, że już od najmłodszych dni dziecka popełniamy szereg błędów w dziedzinie wychowania. Czy zastanawialiśmy się kiedyś nad tem co i w jaki sposób opowiadać dzieciom? Było to rzeczą przypadku, dobrej woli i miary czasu, stojącego starszym do dyspozycji, odbywało się zaś bez najmniejszego przygotowania, bośmy wogóle nie byli świadomi tego obowiązku. W stuleciu dziecka jednak opamiętano się i zaczęto mówić o jego prawach i naszych obowiązkach. Tym duchem przepojone jest dziełko Julji i Marji Jaworskich p. t. „Co i w jaki sposób opowiadać dzieciom" (Książnica-Atlas Lwów). Cechuje je dokładność przy jednoczesnem unikaniu wszelkiej drobiazgowości, mącącej zazwyczaj istotną treść rozważań. W pierwszej części (teoretycznej) wyjaśniają i uzasadniają autorki dotyczącą problematykę. Żywe słowo opowiadającego odgrywa, tak jak ongiś u starych, a dziś prymitywnych ludów, w myśl zasad filogenezy doniosłą rolę przy kształtowaniu przyszłej osobowości dziecka, które nawet przy umiejętności czytania nie potrafi samodzielnie

wydobyć z treści przeczytanej właściwego jej czaru. Każde opowiadanie powinno być należycie przygotowanem; roztropny wychowawca musi zdać sobie przedewszystkiem sprawę z celu, jaki mu w danym wypadku przyświeca. Od tego bowiem zależy technika opracowania: inną jest ona, jeśli chodzi o rozrywkę, inna natomiast, gdy chodzi o oddziaływanie na uczucia i wolę. Zasadnicze rady dadzą ująć się w następujących wskazówkach: Utwór ma cechować krótkość, zrozumiałość, pożyteczność, całość, dostosowanie do wieku słuchacza; opowiadającego zaś: przejęcie się „rolą", naturalność i dykcja. Analiza szeregu utworów prozaicznych i poetyckich w drugiej części ilustruje powyższe tezy (przygoda wiatru, lis i bocian i t. d.). Dla małych dzieci nadają się głównie powiastki, bajki, opowiadania fantastyczne; mogą one zawierać tendencję moralną, ale muszą odznaczać się małą ilością występujących osób i odpowiedniem uwydatnieniem linji głównej zarówno per vocem, jak i per manum (giestykulacja, rysunki, obrazy). Dla starszych zaś nadają się baśnie, podania i legendy, przygody i podróże.

Rodzicom i nauczycielom odda ta książka poważne usługi.

Kronika.

Błp. IGNACY GRÜNBERG.

Dnia 8. lipca 1931. zmarł nagle błp. Ignacy Grünberg. Od najmłodszych lat poświęcał się pracy społecznej. Mieszkając w Glinianach pracuje łącznie z błp. Drem Jakóbem Korkisem i jest jednym z twórców Żydowskiego Domu Ludowego w tej miejscowości. W czasie wojny i po wojnie współpracuje w Komitetach dla opieki nad wojennemi sierotami żydowskiemi, w szczególności w Komitetach zajmujących się przewarstwowieniem społecznem tutejszego Żydostwa. Przez czas trwania Farmy Rolniczej w Sygniówce należy do najpracowitszych członków Kuratorji Farmy, po jej zlikwidowaniu zgłasza się w Kuratorji Bursy Rzemieślniczej im. D. Rubenzahla biorąc wybitny udział w pracach tej instytucji. Przed rokiem stanął na czele Kuratorji Klubu Chłopięcego, a mimo choroby poświęca się gorliwie pracy w tej instytucji. Jako gorliwy zwolennik przewarstwowienia społecznego należy również do Wydziału Szkoły Przemysłowej im. Dra A. Korkisa oraz do Wydziału Schroniska dla bezdomnych. Utraciliśmy człowieka dobrego, pracowitego, oddanego całą duszą żydowskim sprawom społecznym.

Cześć Jego pamięci!

Błp. Drowa JULJA BAECKEROWA.

Nieubłagana śmierć zabrała w bardzo młodym wieku błp. Drową Julję z Garfunklów Baeckerową. Mimo bardzo młodego wieku, mimo choroby przez szereg lat pracowała w Komitecie Opieki nad żydowskiemi sierotami w Rawie Ruskiej, a przez jakiś czas stała na czele Kuratorji i była jedną z nielicznej garstki żydowskiej inteligencji w Rawie Ruskiej, która gorąco popierała myśl założenia własnego Domu sierót dla Rawy i okręgu. Aż do dnia śmierci zajmowała się szeregiem sierót, pochodzących z Rawy Ruskiej, popierając je wedle sił w ich dążeniu do uzyskania lepszej przyszłości, opartej na gruntownej wiedzy zawodowej, zdobywanej w tutejszej szkole zawodowej.

Cześć Jej pamięci!

DZIESIĘCIOLECIE STACJI OPIEKI NAD MATKĄ I DZIECKIEM WE LWOWIE.

W związku z uroczystym obchodem „Święta Matki" odbyła się dnia 31. maja br. uroczystość dziesięciolecia Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem we Lwowie.

Stacja ta i to oba jej oddziały przy ul. Chorążczyzny 22 i przy ul. Szpitalnej 31, pracuje nieprzerwanie od 10-ciu lat, w ciągu których zdobyła sobie pełne zaufanie i uznanie ludności.

Szczególnie Stacja przy ul. Szpitalnej krzewi wśród zamieszkałej w dzielnicy żydowskiej ludności naukę o racjonalnej pielęgnacji niemowlęcia i dziecka, tudzież roztacza swą opiekę nad kobietami ciężarnymi.

Uroczystość, która odbyła się w wielkiej sali ratuszowej zagaił wiceprezydent Miasta, Irzyk, który w krótkich słowach podkreślił znaczenie tej uroczystości i obchodu dla całego społeczeństwa.

Imieniem Miejskiego Wydziału Zdrowia przemówił Dr. Ćwikliński, który w pięknem przemówieniu wyraził podziękowanie kierowniczkom, lekarzom i opiekunom społecznym za ich gorliwą pracę.

Imieniem Stacji przemówił do zebranych matek i gości Dr. Ludwig, podkreślając znaczenie „Święta Matki" jako zbiorowego wyrazu wdzięczności dla miłości, troskliwości i samozaparcia macierzyńskiego.

Nastąpiło udekorowanie dwóch przedstawionych przez Stacje do odznaczenia matek, a to tych, które znajdują się same w najtrudniejszych warunkach, potrafiły przez ścisłe stosowanie się do porad i wskazówek Stacji najracjonalniej i najlepiej wychować swe dzieci.

Z kolei po wygłoszeniu przez dwoje malutkich dzieci wierszyków okolicznościowych przyjętych z rozrzewnieniem przez zebranych i po przemówieniu jednej z zarejestrowanych matek, która w gorących słowach dziękowała Stacji za jej troskliwość i opiekę nad nią i dziećmi, nastąpiło rozdanie

dyplomów uznania wszystkim od lat 10-ciu pracującym na Stacji opiekunkom społecznym.

Nakoniec Dr. Szkodziński, Naczelnik Wojewódzkiego Wydziału Opieki Społecznej podziękował Stacji za jej wydatną pracę tudzież zawiadomił, że Województwo ufundowało dodatkowe nagrody dla czterech matek wzorowych, zarejestrowanych w Stacjach.

Cała uroczystość odbyła się w podniosłym nastroju w obecności przedstawicieli Władz, członków Rady Miejskiej, towarzystw i instytucji społecznych i pozostawiła po sobie głębokie wrażenie.

Wiadomości z central sierocych.

Z Centrali Lwowskiej.

SPRAWOZDANIE INSTRUKTORATU PEDAGOGICZNEGO ZA PIERWSZE PÓŁROCZE 1931 r.

W okresie sprawozdawczym odbył się szereg posiedzeń wychowawców zakładów sier. lwowskich, na których w dalszym ciągu dyskutowano tematy: „Swoboda — przymus — karność w wychowaniu“ oraz „Samorząd wychowanków“.

Po rekapitulacji dyskusji, przeprowadzonej na poprzednich konferencjach zabiera głos p. Dr. Vogelówna, która uważa, że dzieciom w wieku szkolnym nie na wszystko pozwolić można; zresztą nie potrzebują one tej swobody. Gdy wychowankowie odczują potrzebę jakichś zmian — to w pewnych ramach można je urzeczywistnić, np. swobodne wychody w soboty i święta, uczęszczanie do kina i t. p. Wysyłanie dzieci do kina wrzyna się już w dziedzinę budżetu, co w obecnych warunkach nastręcza nieprzezwyciężone trudności. Są pewne momenty, w których swoboda dzieci naprawdę jest ograniczona, ale z punktu widzenia zakładu ograniczenie to jest uzasadnione i usprawiedliwione. Wychowawca rozumie, że zachcianki i ich zaspakajanie są motorami, wpływającymi na rozwój dzieci, ale stać się to może tylko w wychowaniu jednostkowem i domowem, gdzie dziecko noogół jest samodzielne.

Karność w zakładzie jest sprawą niezmiernie ważną, toteż należy tak pokierować dziećmi, by każde z nich wyrobiło w sobie poczucie tego — co jest dobre. W kwestji samorządu dziecięcego doświadczyła mówczyni, że po pierwszem zainteresowaniu występuje u dzieci całkowity brak zrozumienia dla tej formy wychowawczej. W pewnych tylko działach samorządu objawiają dzieci pełną aktywność, jak w zbieraniu referatów, wykonywaniu dyżurów, natomiast w zawiadowaniu bibljoteką znamionuje ich już opieszałość i brak zainteresowania. Niepowodzenie samorządu dzieci przypisuje p. Dr. Vogelówna okoliczności, że dzieci nie mają jeszcze zrozumienia dla tego rodzaju problemów.

P. Safir utrzymuje, że należyta karność w zakładzie zależy od odpowiedniego nastawienia młodzieży. Sprawa swobody dzieci w zakładzie związana jest często z budżetem, zawisła również od mentalności starszego pokolenia, narzekającego na dzisiejszy sposób wychowania i prowadzenia młodzieży. Ten lęk przed narzekaniem dobroczyńców, świadczących na rzecz zakładów powoduje, że życie zakładowe odgrywa się w atmosferze sztucznej. Dziecko skrępowane tą sztucznością tęskni za ulicą, która — według niego — jedyna może mu umożliwić wyżycie się.

Odnośnie samorządu dzieci podziela mowca zapatrywanie p. Dr. Vogelówny. Eksperymenty w tej sprawie nie udały się a nawet w szkołach okazały się one jako niebardzo życiowe. O ile w jakimś zakładzie istnieje samorząd — jest on wynikiem tresury, jest nakazanym a temsamem nie sprzyja karności i samowychowaniu.

P. Greif wyraża pogląd, że w wychowaniu zakładowem zaznaczyć się musi autorytet wychowawcy. Oddanie rządu dusz młodzieży samej nie jest wskazane, bezwzględna swoboda wyradza się następnie w anarchję. Społeczeństwo żąda od zakładów wychowania narodowego, obywatelskiego, państwowego, a tego nie można pozostawić młodzieży samej, zwłaszcza — że indywidualizm naszych wychowanków jest bardzo wybujały.

P. Pfefferbaumówna uważa, że w kwestji samokształcenia wychowanków powinna się zaznaczyć aktywność wychowawcy. Autorytetem swoim wzbudza on u dzieci ochotę do pracy i zainteresowanie. Stwierdzić się musi, że młodzież nie wykonywa prac samorzutnie, często musi się ją przynaglać do wykonania wyznaczonych dyżurów. Nie można mówić o pełnej swobodzie w wychowaniu, której zresztą i w życiu niema, ileże człowiek dorosły również podporządkować się musi innym ludziom i stosunkom. Wychowawca musi poznać indywidualność każdego wychowanka, jego wartość moralną, poczem działalność jego w kierunku uzyskania karności przynieść może odpowiednie rezultaty. Mówczyni porusza sprawę przynależności starszej młodzieży do organizacyj młodzieńczych pozazakładowych. Regulamin zakładowy zabrania tego, a wychowankowie odczuwają ten zakaz jako wyrządzoną im krzywdę. Tylko pod silnym przymusem podporządkowują się temu postanowieniu regulaminu.

P. Dr. Vogelówna wypowiadając się przeciw przymusowi zewnętrznemu, zaleca stosowanie takowego od wewnątrz, drogą zainteresowań, skalą rozwoju potrzeb dzieci, ich wrażeń i t. p. W kwestji wychowania należy rozważać dwa problemy: etyczny i seksualny.

P. Schächner sprowadza zadanie wychowawcze zakładów do dwu głównych momentów: moralno-pedagogicznego i socjalno-pedagogicznego. Moment pierwszy, koncentrujący się dokoła karności i pokrewnych zagadnień omówiono już dostatecznie na szeregu posiedzeń, przyczem okazała się jednomyślność zapatrywań na te kwestje. Natomiast ze znaczną rozbieżnością zdań spotyka się moment drugi, socjalno-pedagogiczny. Argumenty uzasadniające te sprzeciwy nie trafiają do przekonania mowcy.

Tak n. p. spostrzegamy u wychowanków zakładowych brak sumienności w używaniu własności publicznej, służącej ogółowi, a wychowawca nie jest w stanie rozciągnąć drobiazgowej kontroli w tym kierunku. Natomiast doskonale przeprowadzą to organy samorządu dzieci. „Pilnowacze", ustanowieni przez wychowawców, uważani przez swoich kolegów za żandarmów, lizusów i t. p. nie dokonują poruczonych im czynności tak sprawnie i dobrze jak urzędnicy, desygnowani na te stanowiska przez samorządy wychowanków. Zarzut, że dzieci wzajemnie się korumpują nie przemawia przeciw samorządowi, zresztą korupcji nie będzie, jeżeli praca samorządu dokonywać się będzie pod duchową opieką wychowawców. Wyrobienie u dzieci posłuchu dla prawa, zajmujące w wychowaniu bardzo ważne miejsce, da się dokonać tylko drogą przyzwyczajenia, a kontrolę siebie samego przeprowadza wychowanek na tle ustaw i postanowień wydanych przez jego gminę. Możliwie, że zaprowadzenie całego samorządu odrazu nastręczy pewne trudności, dzieci nie ogarniają całego aparatu i dlatego okazują niechęć lub znudzenie. Toteż jest wskazane zaprowadzić samorząd stopniowo, przez ustanowienie drobnych urzędów, jak n. p. ładu, czystości, następnie bilbljoteki i t. p. aż do rozbudowy pełnego samorządu. Zarzut, że samorząd jest naśladownictwem starszych nie wytrzymuje krytyki, albowiem wszystko co dziecko czyni, jego zabawa i wyżycie się jest naśladowaniem dorosłych, a radość z tego powodu jest bardzo silnym bodźcem do jego aktywności. Mowca, na podstawie swego doświadczenia, nabytego w zakładach wychowawczych, kolonjach wakacyjnych i szkołach, przekonał się, że dzieci lepiej odkrywają właściwości i zdolności swoich współwychowanków aniżeli wychowawca, toteż wybór przez nich dokonany jest trafniejszy. Silnie rozwinięty u młodzieży pęd do organizowania się tylko w swoim samorządzie kształtuje się pozytywnie. I inne jeszcze zalety posiada samorząd: redukuje brzemię zadań wychowawcy, reguluje wzajemny stosunek wychowawcy i wychowanków na zasadzie obopólnego zaufania, umożliwia rozwiązanie wielu kwestyj pedagogicznych bez uciekania się do metod policyjnych. Samorząd nie uszczupla w niczem autorytetu wychowawcy, potęguje go jeszcze; autonomja wytwarza w wychowankach nową odpowiedzialność, daje sposobność do panowania nad sobą, do ćwiczenia się w rozkazywaniu i dobrowolnem posłuszeństwie a temsamem oddaje niezmierne usługi sprawie wydyscyplinowania wielkich gromad dzieci.

Oczywista rzecz, że samorząd dzieci kryje także w sobie szereg niebezpieczeństw, którym jednak bez wielkiego trudu można przeciwdziałać. Uzasadnioną jest poniekąd obawa, że dyskusja w kwestji samostanowienia o sobie wytwarzają nieraz dążność do wyemancypowania się z pod wpływu wychowawcy i osłabiają w wychowankach poczucie lojalności dla jego autorytetu. Także nie bez znaczenia jest zastrzeżenie, że samorząd rozwija gadulstwo u dzieci i zabiera im wiele czasu, potrzebnego do pracy intelektualnej. Praktycy stwierdzili, że pogłębianie uczuć społecznych u młodzieży wpływa pozytywnie na jej rozwój intelektualny. Nie ulega wątpliwości, że pierwszy entuzjazm, jaki ogarnia dzieci po zaprowadzeniu samorządu gminnego przemija, poczem

następuje zobojętnienie i zniechęcenie. Objaw ten — naturalny zresztą u dzieci — zwalcza skutecznie wychowawca silnemi inicjatywami, aspiracjami etycznemi i nader czujną pedagogiką.

Uczestnicy konferencji zaznaczyli w dalszej dyskusji, że problem samorządu, jest za ważny, by już można teraz przystąpić do sformułowania konkretnych i obowiązujących konkluzyj. Zgodnie więc z wnioskiem p. Greifa uchwalono kontynuować dyskusję na ten temat na jednej jeszcze konferencji.

W okresie sprawozdawczym zwiedził Instruktor wychowawczy zakłady w Stryju, Brzeżanach, Samborze i Złoczowie oraz ochronkę dzienną w Zamarstynowie.

Ogólne wrażenie powizytacyjne jest dość zadowalniające. Wygląd zewnętrzny i wewnętrzny budynków, urządzenia sanitarno-higjeniczne są więcej niż odpowiednie, również prowadzenie kancelarji i ksiąg rejestracyjno-wychowawczych dzieci jest w niektórych zakładach całkowicie, a w innych częściowo dostosowane do obowiązujących instrukcyj. Odżywianie dzieci, ich wygląd zewnętrzny i stan zdrowotny jest dobry. Dba o to stały dozór lekarski, pod jakim instytucje te pozostawają; pieczę zdrowotną nad dziećmi ochronki w Zamarstynowie sprawuje Miejski Ośrodek Zdrowia dla tej dzielnicy. Postępy dzieci w nauce szkolnej są dobre, z wyjątkiem wychowanków zakładu w Brzeżanach, w którym ilość dzieci z postępem niedostatecznym za I. półrocze b. r. szk. dochodzi do 50%. Stwierdzono również w czasie wizytacji, że w niektórych zakładach terminatorowie i terminatorki nie uczęszczają do zawodowych szkół dokształcających, a co gorsze nie zorganizowano dla nich kursów dokształcających w domu, mających umożliwić im zdawanie egzaminów jako externów.

Stan wiadomości judaistycznych i z języka hebrajskiego nie jest wszędzie jednolity, w niektórych jest on dostateczny, w innych wiadomości te są całkiem nikłe. Szczególne zaniedbanie w tym kierunku wykazuje młodzież kształcąca się zawodowo. To samo odnosi się do wychowania religijnego, traktowanego w niektórych zakładach ze zbytnim liberalizmem, szczególnie w odnoszeniu do dziewcząt i starszych chłopców. U młodszych zaś dzieci ogranicza się to wychowanie do wysyłania ich do miejscowej synagogi na modły piątkowowieczorne.

Zwracamy przytem uwagę, że odnośnie wychowania religijnego powziął pierwszy Zjazd Wychowawców (vide Przegląd Społeczny z lipca 1928) nader ważne uchwały, które przez wychowawców bezwzględnie realizowane być muszą.

W pewnych zakładach daje się odczuć brak dyscypliny u wychowanków, przybierający czasami charakter samowoli, grożący przejściem w anarchję. Stanowi temu przeciwdziałać należy energicznie, ale środkami nawskroś pedagogicznymi. Należy również starać się usilnie, aby — po uzyskaniu zaufania dzieci — karność wypływała z ich wewnętrznego przeświadczenia, by była nie narzucaną ani uzyskana środkami represyjnymi.

Inne działy wychowawcze, jak: czytelnictwo dzieci, pogadanki, zabawy,

wycieczki również prowadzone są niejednolicie, ale odpowiadają mniej lub więcej istniejącym w tym względzie zasadom. W zwizytowanych zakładach nie redagują dzieci swoich gazetek (w Stryju, gdzie dzieci wydawały swoje pisemko nawet drukiem — wydawnictwo to obecnie zawieszono), dzieci zakładu złoczowskiego umieszczają swoje utwory w pisemkach, redagowanych przez inne zespoły dziecięce („Nasz Zew“, „Nad Poziomy“, „Chwilka“).

Ważną kwestją dla pewnych zakładów, będącą przedmiotem ostrych nawet zatargów między wychowawcami a dziećmi jest przynależność tych ostatnich do organizacyj młodzieńczych pozazakładowych. Instruktorat wychowawczy zajmuje stanowisko, że należenie wychowanków do organizacyj, pozostawanie poza zakładem w czasie, kiedy tam odbywa się praca wychowawcza, jest — jako wrzynające się w porządek i dyscyplinę zakładu — niedopuszczalne. O ile w zakładzie traktowano tę rzecz dawniej pobłażliwie, należeniu dzieci do organizacyj nie stawiano żadnych przeszkód, a tylko ostatnio stwierdzono szkodliwość tej dwutorowości wychowawczej — to dalsze należenie powinno ulec stopniowemu ścieśnieniu, jak n. p. ograniczeniu uczęszczania dzieci do lokalów organizacyj do 2—3 razy w tygodniu, w godzinach wolnych od zajęć w zakładzie, nigdy jednak nie należy zezwolić na pozostawanie tam w godzinach wieczornych.

Ogólny zarzut, jaki uczynić wypada wszystkim zwizytowanym zakładom jest brak jakiegoś głębszego kierunku, któryby wynikał z dobrze pojętej ideologji wychowawczej zakładów zamkniętych.

Ochronka w Zamarstynowie prowadzi zajęcie dzieci ściśle według programu przedszkolnego. Sala naukowa, urządzona celowo i z pewnym smakiem estetycznym, traci wiele z swego wyglądu z powodu mniej estetycznego otoczenia zewnętrznego. Sprawienie mebli szkolnych i zakupno nowych obrazów do nauki poglądowej oraz pomocy naukowych dla tej ochronki jest w toku.

Z Centrali Krakowskiej.

KOORDYNACJA ŻYDOWSKIEJ OPIEKI SPOŁECZNEJ.

Zapoczątkowana przed niejakim czasem akcja, zmierzająca do koordynacji pracy wszystkich żydowskich organizacyj opieki społecznej, czynnych na terenie naszego miasta, postępuje dużymi krokami naprzód i cieszy się także poparciem kompetentnych władz rządowych i komunalnych.

Ostatnio otrzymał Zach. Małop. Związek Towarzystw Opieki nad Sierotami żydowskiemi, od Wydziału Opieki Społecznej krakowskiego Województwa, z którego naczelnikiem p. Wilczyńskim przeprowadził szereg konferencyj, — urzędowe pismo z daty 15/5 br. LP. 232/Tow/2, którego treść warto tutaj zacytować:

„Urząd Wojewódzki skłonny jest w kwestji subwencjonowania żydowskich instytucyj opieki społecznej wogóle współdziałać z Zach. Małopolskim Związkiem i zamierza niezależnie od własnych dochodzeń zwracać się do Związku o udzielenie opinji o poszczególnych stowarzyszeniach i instytucjach

żydowskich, które będą tu wnosiły prośby o subwencję za pośrednictwem władzy I-szej instancji.

Pożądane jest, aby Zarząd Związku ze swej strony zwrócił się do wszystkich opiekuńczych organizacyj żydowskich, działających na terenie Województwa Krakowskiego, z propozycją skupienia się przy Zach. Małopol. Związku. Takie zespolenie wyjdzie niewątpliwie na korzyść przedewszystkiem sprawie opieki społecznej przez skoordynowanie i ujednostajnienie akcji opiekuńczej żydowskich instytucyj.

Urząd Wojewódzki zapewnia Zach. Małop. Związkowi Tow. Opieki wielki wpływ na właściwy i celowy rozdział subwencyj, przyznawanych z kredytów Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej dla poszczególnych instytucyj żydowskich opiekuńczych. *Za Wojewodę: Wilczyński mp. nacz. wydz.*

Pozatem w osobistem oświadczeniu zapewnił p. naczelnik Wilczyński reprezentantów Związku nietylko o swej pełnej sympatji i uznaniu dla fachowej i nawskroś modernistycznie ujętej pracy Związku, którą zna z prasy i własnego przeświadczenia, — ale i o swej wybitnej pomocy, jaką starać się będzie wszelkiemi siłami użyczyć Związkowi i to tak moralnej jak i materjalnej, choć realizacja pomocy finansowej, ze względu na wielkie trudności, wynikające z przyczyn od niego niezależnych i obecnej sytuacji gospodarczej, — musi nieco potrwać.

Wobec powyższego sympatycznego objawu zrozumienia i uznania władz kompetentnych dla zasług i pracy żydowskiej organizacji opieki społecznej — spodziewać się należy, że obecnie wszystkie żydowskie stowarzyszenia społeczno-opiekuńcze w naszej połaci kraju zgłoszą akces do Zach. Małop. Związku (Zielona 3) i gremjalnem poparciem całego społeczeństwa umożliwi się urzeczywistnienie planu zcentralizowania i skoordynowania tej najważniejszej dziedziny żydowskiej pracy społecznej.

WALNE ZEBRANIE ZACHODNIO-MAŁOPOLSKIEGO ZWIĄZKU TOWARZYSTW OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. W KRAKOWIE.

Dnia 21. czerwca br. odbyło się w Krakowie Walne Zebranie Zach. Małop. Związku Tow. Opieki nad sierotami żyd.

Obecni: Członkowie Egzekutywy: Prezes Dr. Józef Steinberg, wiceprezes Dr. Jan Landau, sekretarz Dr. Henryk Leser, skarbnik Dyr. Dr. Alojzy Abeles, radca Izydor Landau, Drowa Regina Rieserowa (Chrzanów), Samuel Maschler (Nowy Sącz), Dr. Leon Fischlowitz, Dr. Alfred Merz.

Delegaci: Kraków: Dr. Jan Landau, Orlińska, Kirschnerowa, Pammowa, Zehnwirthowa, Münzowa, Schenkerowa, Schmelkesowa, Landauowa (Towarzystwo Opieki nad Sierotami żyd.), Prezydent Dr. Rafał Landau (Ognisko Pracy, Ochronka żydowska), Schenkerowa (Bursa sierot żyd. przy ul. Krakowskiej), Fränkel Henryk (Bursa II. sierót żyd. przy ul. Podbrzezie), Dr. Alfred Merz, Dr. Józef Steinberg (Towarzystwo Kolonji Rabczańskiej dla dziatwy żyd.), Drowa Syropowa, Samuel Maschler (Nowy Sącz), Drowa Rieserowa (Chrzanów), Schneidrowa i Kornigowa (Bochnia), Prof. Fürst (Jasło).

Biuro Związku: Dr. Leser, Feniger.

Goście: Kpt. Suchoń (Województwo krakowskie), Krawiec (Starostwo Grodzkie), Dyr. Neustadt (Związek Towarzystw Opieki nad Sierotami żyd. Rzp. Pol. i American Joint Distribution Commitee w Polsce), Dr. Kohn (Centralny Komitet Opieki nad żydowskiemi sierotami we Lwowie), Związek żyd. Stowarzyszeń Humanitarnych „Bnei Brith" w Polsce i Rady Żyd. Gminy Wyzn. w Krakowie (Dr. Fischlowitz), Prezydent Dr. Rafał Landau (Zarząd Żyd. Gminy w Krakowie i Stow. Solidarność Kraków), Dr. Teodor Molkner (Związek Żyd. Inwalidów, Wdów i Sierot żyd., oraz Stow. Inwalidów żyd. Kraków..

Porządek dzienny: 1) Otwarcie Konferencji i przywitanie. 2) Przemówienia reprezentacyjne. 3) Przyjęcie protokołu z ostatniego walnego zebrania. 4) Sprawozdanie z działalności Związku za 1928—1931. 5) Referat dyr. Neustadta z Warszawy. 6) Dyskusja nad referatem i sprawozdaniem. 7) Udzielenie absolutorjum ustępującej Egzekutywie. 8) Zmiana statutu. 9) Wybór nowej Egzekutywy, Komisji Kontrolującej i Sądu polubownego. 10) Wnioski i interpelacje. 11) Ewentualja.

Ad 1) Konferencję otwiera prezes Dr. Józef Steinberg, witając zebranych delegatów, reprezentantów i gości, wspominając zmarłych w okresie sprawozdawczym członków zarządów towarzystw lokalnych i działaczy, gratulując odznaczonym przez władze w drodze zasług, oraz stowarzyszeniom jubilatom (Bochnia, Nowy Sącz) i przedstawiając krótki rys historyczny organizacji. Omawia strukturę organizacyjną Związku, zadania opieki nad dzieckiem żyd., systemy opieki. Mimo ciężkiej sytuacji gospodarczej, praca nie upadła, owszem jest nawet większą, gdyż wysiłek i potrzeby są większe. Mamy nadzieję, że przyszłość będzie lepsza. Tłumaczy słabe obesłanie konferencji przez towarzystwa prowincjonalne obecnem położeniem i zubożeniem społeczeństwa żydowskiego i apatją na tem tle powstałą. Musimy wytrwać i dalej pracować. Odczytuje nadeszłe życzenia.

Ad 2) Następnie przywitali Konferencję: Prezydent Dr. Rafał Landau imieniem Zarządu Gminy żydowskiej i Stow. „Solidarność" w Krakowie. Życzy konferencji pomyślnych obrad i wyników. Związek dał pierwsze podstawowe wytyczne systematycznej opieki społecznej w żydostwie krakowskiem, należy mu się wdzięczność i uznanie za to, że ogniskuje i koordynuje tę całą pracę. — Prezes Dr. Leon Fischlowitz imieniem Rady Gminy Żyd. i Związku „Bnei Brith" w Polsce. Historja żydowska notuje od wieków nakazy opieki społecznej. Z początku motywem było miłosierdzie, potem obowiązek społeczny. Dziś opieka nad sierotą jest zaszczytną misją, mającą podstawy w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Instytucje, które reprezentuje, odnoszą się z wdzięcznością do Związku i jego działaczy. — Dr. Teodor Molkner imieniem Związku i Stow. Inwalidów żyd. podnosi zbliżone cele i zadania Związku Sierocego i Inwalidzkiego. Objektem są tu i tam ofiary wojny i jej skutków. Praca opiera się na samopomocy i pomocy rządu. Niestety obowiązek wobec akcji spełniają tylko Towarzystwa i działacze, ale

nie społeczeństwo, które należy dopiero wychować. Konstatuje piękne owoce pracy Związku, wita i życzy powodzenia Konferencji. — Dyr. Neustadt — Warszawa imieniem Jointu i Centosu. Jest obecnie bardzo ciężko wogóle, a w stowarzyszeniach żydowskiej opieki społecznej w szczególe. Teraz może pomóc przedewszystkiem rząd, do którego też władz apel stosuje. Akcja jest zależną tylko od samorządu i rządu. Społeczeństwo żydowskie daje maksimum tego, co może. Natomiast rząd nie daje tyle, ile powinien. Katastrofalna sytuacja powstaje skutkiem nierealizowania przez Magistraty subwencyj i redukcji uchwalonej pomocy. Wkońcu apeluje do czynników żydowskich o poparcie. — Dr. Kohn (Lwów) imieniem Centrali lwowskiej i Redakcji Przeglądu Społecznego. Konstatuje, że mimo ciężkie czasy linja naszej pracy nie załamała się i nie cofamy się. Kraków ze Lwowem idą razem na drodze wspólnej pracy. Chwila jest przełomową, optymizm jest konieczny, nie wolno nam opuszczać rąk i głów. Musimy wzmocnić organizację i zewrzeć szeregi, nie wolno traktować pracy partykularnie, solidaryzacja jest konieczną. — Maschler (Nowy Sącz) podnosi wysokie odznaczenie rządowe dla prezesa Dra Steinberga, które uważamy za odznaczenie naszego Związku i jego pracy.

Ad 3) Protokuł z ostatniego walnego zebrania Związku z dnia 10. czerwca 1928 r. odczytano i przyjęto do wiadomości.

Ad 4) Następnie sekretarz Dr. Leser złożył sprawozdanie ogólne, kasowe i statystyczne z działalności Związku za lata 1928—1931 (dołączamy do niniejszego protokołu).

Ad 5) Dyr. Neustadt z Warszawy wygłasza również referat na temat: „Ogólny stan akcji żydowskiej sierocej w Polsce i jej widoki na przyszłość“. Referent nawiązuje do swego przywitalnego przemówienia i kreśli stan i rozwój naszej akcji. Nie ulega wątpliwości, że jesteśmy w Polsce jedyną organizacją centralną opieki społecznej, należycie i racjonalnie zbudowaną i pracującą. Okazało się to na kongresie i wystawie opieki nad dzieckiem w Paryżu. Mamy za sobą uznanie i podziw dla naszej pracy. Chodzi o to, aby także i pomoc była odpowiednia. Subwencje władz komunalnych są zagrożone. Musimy subwencje miesięczne starać się zamienić na stały zwrot kosztów utrzymania za konkretną ilość dzieci będących pod opieką naszych towarzystw. To jest podstawa cementowa naszej pracy, bo nie zależy od konjunktury i fluktuacji. Musimy również załatwić problem wychowania zawodowego i problem wychowawców. Musimy nareszcie powołać do życia w okręgu krakowskim internat żeński dla wychowanic w zawodzie i męską szkołę zawodową. To są postulaty kardynalne w Krakowie, które muszą być zrealizowane. W dyskusji zabrali głos następujący pp.:

Ad 6) Maschler (Nowy Sącz) uważa, że sprawę subwencji magistrackich należy traktować indywidualnie w każdem mieście, zależy to bowiem od lokalnych stosunków i koneksów, dotychczas ustalonych i wyrobionych. Podnosi ważność centralizacji i organizacji i dlatego uważa za najważniejszy postulat utrzymanie związkowej organizacji i jej aparatu biurowego, bez czego systematyczna praca nie da się pomyśleć.

Dr. K o h n (Lwów) wskazuje na wyniki metodycznej pracy Lwowa około rozbudowy akcji np. założenie poradni zawodowej, do której zwracają się już nietylko Żydzi, ale i nieżydzi. Wypowiada się za zasadami dyr. Neustadta co do zwrotu kosztów utrzymania. Nie chodzi tu o poszczególne stosunki lokalne, tu można i należy ewentualnie zastosować indywidualne traktowanie, ale zasadniczo należy dążyć do zdobycia realizacji ustawy o opiece społecznej, a więc nie dorywcze i niepewne subwencje, ale zwrot kosztów utrzymania.

Prof. F ü r s t (Jasło) przedstawia niebezpieczeństwo konkurencyjnych akcyj kolonijnych ortodoksyjnych, które powodują, że dotychczasowe akcje nasze np. w Jaśle będą musiały być ograniczone. Należy i w tej dziedzinie doprowadzić do jakiejś koordynacji.

Dr. L e s e r uważa, że fałszywą była nasza metoda pracy od dołu. Władze Jointu i Centosu ustanowiliśmy od góry, a pracę wobec rządu i władz stosujemy od dołu. Musimy wywalczyć zasadnicze oficjalne uznanie naszej organizacji żydowskiej opieki społecznej przez rząd i władze, a wtedy konsekwentnie musi nastąpić i realizacja ustawy o opiece społecznej na całej linji dla wszystkich naszych towarzystw i dzieci pod ich opieką się znajdujących. Aby to osiągnąć potrzebne jest zwołanie Kongresu, projektu już kilkakrotnie przedłożonego przez okręg krakowski na Zjazdach Plenarnych w Warszawie i w zasadzie już uchwalonego, ale nieurzeczywistnionego. Prawda, że mamy moc problemów teoretycznych i zasadniczych, ale podstawowym problemem jest sprawa finansowa, bez której nie możemy się ruszyć w pracy. Cóż mamy z podziwu i uznań naszej pracy, skoro zatem nie idą subsydja i pomoc. Kolonje i półkolonje ortodoksyjne nie są konkurencją, to dobra oznaka, to nasza zasługa, żeśmy zbudzili ortodoksję. Dzieci jest dość i im więcej kolonji, tem lepiej, byleby tylko dobrze były prowadzone.

Ad 7) Po zakończeniu dyskusji stawia p. S c h n e i d r o w a z Bochni wniosek na udzielenie ustępującej Egzekutywie votum absolutorjum za jej działalność w okresie sprawozdawczym i podziękowanie za pracę. — Wniosek ten przyjęto jednogłośnie.

Ad 8) Zmiany statutu referuje Dr. L e s e r i wnosi, aby ze względu na to, że faktycznie zakres naszej pracy obejmuje nietylko sieroty, ale wogóle potrzebujące opieki dzieci i młodzież żydowską — nazwę naszego Związku zmodyfikować odpowiednio na „Zach. Małop. Związek Towarzystw Opieki nad dzieckiem żydowskiem", co odpowiada naszej tendencji koordynacji i centralizacji całej pracy w dziedzinie żydowskiej opieki społecznej.

Pp. Dyr. N e u s t a d t i Dr. J a n L a n d a u wnoszą na wstrzymanie się ze zmianą nazwy ze względu na konieczność uregulowania tej kwestji z innymi okręgami i Centralnym Związkiem w Warszawie.

P. M a s c h l e r (Nowy Sącz) stwierdza, że zmiana nazwy musi być dokładnie przeprowadzoną i uchwaloną na Zjeździe, co wyjaśnia prezes Dr. S t e i n b e r g, że można zasadę uchwalić, a stylizację powierzyć Egzekutywie.

U c h w a l o n o: Zasadniczo zmienić nazwę Związku w tym kierunku,

ażeby była w niej uwidocznioną dokładnie działalność nietylko odnośnie do sierot żydowskich, ale wogóle dziecka żydowskiego, atoli ze względu na konieczność ujednostajnienia nazw wszystkich okręgowych central, oraz Centralnego Związku w Warszawie na całą Polskę, postanowiono stylizację tej nazwy oddać nowo wybrać się mającej Egzekutywie po porozumieniu się z Centralą warszawską i resztą okręgów.

Ad 9) Wybory Egzekutywy dały następujący wynik jednogłośny: Prezes — Dr. Józef Steinberg, wiceprezes — Dr. Jan Landau, sekretarz generalny — Dr. Henryk Leser, skarbnik — Dyr. Dr. Alojzy Abeles, członkowie: radca Zygmunt Aleksandrowicz, radca Izydor Landau, adw. Dr. Maksymiljan Nadel, Samuel Maschler (Nowy Sącz), Drowa Regina Rieserowa (Chrzanów), Dr. Samuel Spann (Tarnów), Dr. Alfred Spirer (Jasło). W skład Komisji kontrolującej weszli pp.: Dr. Alfred Merz, Dyr. Moszkowski Wincenty, Dr. Deiches (Brzesko). Do Sądu polubownego: Dr. Leon Fischlowitz, Dr. Hochfeld (Rzeszów), Chaim Itzinger (Biecz).

Ad 10) Przyjęto następujące rezolucje:

1) Konferencja przyjmuje z podziękowaniem i zadowoleniem do wiadomości fakt uznania oficjalnego Zach. Małop. Związku Tow. Opieki nad Sierotami żyd. przez Wydział Opieki Społecznej Województwa Krakowskiego, jako czynnik reprezentujący, kierujący i regulujący żydowską opiekę społeczną na terenie województwa z przyznaniem prawa opinjodawczego i rozdzielczego w sprawach subwencyj ministerjalnych i wojewódzkich na cele opieki społecznej — i spodziewa się jaknajintenzywniejszego poparcia prac i planów Związku przez władze społeczno-opiekuńcze rządowe, samorządowe i komunalne.

2) Konferencja wzywa wszystkie stowarzyszenia i instytucje żydowskie społeczno-opiekuńcze w zachodniej Małopolsce do zgłoszenia akcesu do Zachodnio-Małopolskiego Związku celem umożliwienia koordynacji wspólnych wysiłków dla dobra żydowskiej opieki społecznej.

3) Konferencja wzywa wszystkie żydowskie towarzystwa społeczno-opiekuńcze do wytrwania mimo, albo właśnie z powodu, obecnych ciężkich czasów gospodarczych i groźnej sytuacji finansowej, na posterunku, celem utrzymania osiągniętego stanu posiadania i stopniowego, metodycznego i produktywnego rozwijania placówek w porozumieniu organizacyjnem i fachowem ze Związkiem.

4) Konferencja wyraża Jointowi amerykańskiemu i Centralnemu Związkowi Towarzystw Opieki nad Sierotami żydowskiemi Rzp. Pol. w Warszawie podziękowanie za udzieloną dotychczasową pomoc i spodziewa się nadal intenzywnego poparcia Związku celem umożliwienia mu odpowiedniej rozbudowy akcji.

5) Konferencja wzywa Egzekutywę Związku i Zarządy Towarzystw do zapropagowania związkowych organów fachowych społecznych „Przeglądu Społecznego“ we Lwowie oraz „Unser Kind“ w Warszawie, celem utrwalenia finansowej podstawy tychże pism, jako niezbędnych dla racjonalnej pracy na terenie żydowskiej opieki społecznej.

6) Konferencja uważa za podstawę racjonalnego i metodycznego prowadzenia akcji żydowskiej opieki społecznej ufundowanie podstawy organizacyjnej Związku, a więc podstawy finansowej biura związkowego i jego aparatu, bez czego nie można sobie wyobrazić ciągłości, jednolitości i systematyczności w tej ważnej dziedzinie i wzywa wszystke towarzystwa do przyczynienia się i zrozumienia konieczności utrzymania aparatu związkowego krakowskiego.

7) Konferencja uważa za jeden z najważniejszych problemów akcji założenie internatu dla dziewcząt żydowskich w Krakowie i wzywa Egzekutywę Związku krakowskiego, oraz Centralny Związek w Warszawie, do poczynienia wszelkich kroków, potrzebnych do zrealizowania tego koniecznego planu w programie wychowania zawodowego.

8) Konferencja wzywa Związek i Towarzystwa do poczynienia odpowiednich kroków w kierunku zamiany dotychczasowych subwencyj władz komunalnych na rzecz instytucyj żyd. społeczno-opiekuńczych na dotacje o charakterze zwrotu kosztów utrzymania w myśl ustawy o opiece społecznej i rozporządzeń uzupełniających wykonawczych Prezydenta Rzp., subwencje bowiem roczne są pozycjami budżetowymi niepewnymi i zmiennymi, podczas gdy zwrot kosztów utrzymania jest pozycją stałą, przewidzianą i określoną ustawowo.

Ad 11) P. Drowa Rieserowa (Chrzanów) porusza konieczność zaopiekowania się dziewczętami i chłopcami z prowincji, które umieszczone są w zawodzie w Krakowie, ale nie znajdują się w bursach, — zanim zostanie zrealizowaną sprawa internatu żeńskiego.

Dr. Leser wyjaśnia, że kwestją tą już się Związek zajął i spowodował uchwałę Towarzystwa pozazakładowego w Krakowie, które wszystkiemi dziećmi prowincjonalnemi, będącemi w Krakowie w zawodzie, a nieumieszczonemi w bursach, się zaopiekuje i właśnie ma otrzymać spis tychże dzieci, celem ich wizytowania.

Na tem Konferencję zamknięto i prezes Dr. Steinberg podziękował wszystkim delegatom i zebranym za intenzywny udział w obradach i wezwał ich do dalszej energicznej pracy.

Z Centrali Białostockiej.

VII. ZJAZD REJONOWY BIAŁOSTOCKIEGO TOWARZYSTWA OPIEKI NAD SIEROTAMI.

W obecności 36 delegatów reprezentujących 19 miejscowości i gości: Naczelnika Wydziału Op. Społ. Województwa, p. St. Olszewskiego, referendarza Starostwa grodzkiego, p. Godzisza, gener. sekretarza Związku, p. A. Goldina i dyrektora J. D. C. p. L. Neustadta, otworzył p. adw. Gumener w dniu 17. maja br. VII. Zjazd rejonowy. Po przywitaniu obecnych i uczczeniu pamięci zmarłego przewodniczącego Egzekutywy, bł. p. Jakóba Rozentala przywitał Zjazd imieniem Związku p. L. Neustadt. Mowca podnosi pozytywny stosunek Władz do naszej pracy, z żalem natomiast stwierdza kurczenie się dochodów naszych, co jest wynikiem obecnego kryzysu gospodarczego. Liczba członków wzrasta, ale równocześnie obniżają się opłaty członkowskie i sub-

sydja samorządowe. Europa podziwia rozmach naszej pracy, a jako wzór posłużyć może Białystok, który własnemi siłami stworzył rozmaite instytucje od żłobka do bursy, a obecnie przystępuje do zakupna budynku na kolonję leczniczą w Druskienikach. Mowca apeluje do reprezentantów władz o dalszą wydatną pomoc, którąby umożliwiła utrzymanie stworzonych instytucyj.

Naczelnik p. St. Olszewski wyraża zadowolenie z powodu uznania pomocy Rządu i stwierdza, że niektóre samorządy będą niestety zmuszone zredukować subwencje, natomiast subwencje Rządu wypłacone zostaną w dotychczasowej wysokości.

Po następnych powitaniach p. Rabinowiczowej imieniem miejscowego Komitetu i p. Lifszyca imieniem Żyd. gminy wyznaniowej wybrano prezydjum Zjazdu w osobach pp.: L Neustadta, A. Goldina, A. Lurji (Białystok), Ostryńskiego (Grodno) i Szliosberga (Wołkowysk), na sekretarzy powołano pp. Birenbojma (Bielsk), Sławomirskiego (Suwałki) i Ciechanowicza (Łomża).

P. Neustadt obejmując przewodnictwo proponuje porządek dzienny i regulamin obrad, a po przyjęciu tychże i dokonaniu wyboru komisji mandatowej i rezolucyjnej zdaje p. Domeracki sprawę z działalności Rady Naczelnej, uzupełnione sprawozdaniem kasowem za czas od 1. stycznia 1929 do 31. marca 1931.

Referat n. t. „Obecny stan pracy i nasze najbliższe zadanie“ wygłasza p. L. Neustadt. Referent przedstawia rozwój pracy Związku i poszczególnych Central w ostatnich 5 latach, a wskazując na wysoką cyfrę usamodzielnionych dzieci (przeszło 4000), zabiegi w dziedzinie uzyskania subwencyj rządowych i samorządowych, kształcenia zawodowego dzieci i kolonij wakacyjnych nakreśla ramy dalszej działalności. W pierwszym rzędzie poczynić należy starania, by samorządy — zamiast dotychczasowych subwencyj, które są dobrowolne, a temsamem ulec mogą redukcji — zwracały koszty utrzymania dzieci. Kwoty na ten cel, wstawiane do budżetów, mogą być wyegzekwowane nawet w drodze przymusowej. Mowca zatrzymuje się nad ustawą przemysłową, uniemożliwiającą pobieranie nauki zawodowej w małych miejscowościach i usamodzielnienia się, z czego wynika potrzeba przesiedlania dzieci do większych mejscowości, celem kształcenia ich w szkołach zawodowych lub w warsztatach szkolnych. Łącznie z tem należałoby zastanowić się już teraz nad problemem przeniesienia małych dzieci z większych miejscowości do mniejszych. Zachodzi również potrzeba dalszego prowadzenia kolonij letnich, głównie jednak troszczyć się musimy o utrzymanie osiągniętych dotychczas rezultatów, co da się przeprowadzić tylko przy wspólnym wysiłku Rządu, samorządów i miejscowych Komitetów.

Następny referent, p. Domeracki przedstawia projekt budżetu Centrali na rok 1931/32, wykazujący znaczny niedobór w kwocie 54.600 zł. Nowowybrana Rada Naczelna będzie musiała znaleźć środki na pokrycie tego deficytu a referent wyraża pewność, że w usiłowaniach tych znajdzie ona pomoc Rządu, Związku i miejscowych Komitetów.

Zmianę statutu referuje adw. p. Gumener, który proponuje rozszerzenie opieki Towarzystwa również nad dziećmi biednemi i opuszczonemi, ustalenie wpisowego na 1 zł. i minimalnej opłaty członkowskiej na 50 groszy miesięcznie oraz postanowienie, że Walne zgromadzenie Towarzystwa odbywać się ma co 2 lata.

O zakupnie nieruchomości na kolonję referuje p. Abramowicz. Referent opisuje dokładnie stan willi p. Lifszycowej w Druskienikach na Pogance oraz warunki i treść tymczasowej umowy kupna, zawartej z właścicielką, poczem stawia wniosek o formalne zatwierdzenie kupna, a przeprowadzenie tej uchwały przekazać Radzie Naczelnej.

P. Naczelnik Olszewski stwierdza z zadowoleniem, że po wysłuchaniu sprawozdań i referatów uzyskał głębszy wgląd w działalność Towarzystwa. Oceniając należycie rezultaty tej pracy życzy Zjazdowi owocnych obrad, zapewniając mu dalszą pomoc władzy.

Po odczytaniu protokołu Komisji rewizyjnej, stwierdzającego zgodność ksiąg i stanu kasy uzupełnia p. Goldin sprawozdanie p. Domerackiego odnośnie kursu dla wychowawców w Berlinie i dyskonta weksli. Informując Zjazd o kursie, mającym się urządzić w b. r. we Wiedniu stwierdza mowca, że mimo deficyty, uniemożliwiające przeprowadzenia koniecznych remontów — fundament zakładów jest niezachwiany. Zapóźno już rozpocząć w br. akcję w kierunku zwrotu kosztów przez samorządy, należy ją jednak przygotować na rok przyszły. Także przesiedlenie dzieci do innych miejscowości napotka na utrudnienia ze strony samorządów, które nie zechcą płacić za dzieci, przebywające w innych miejscowościach. Trzeba jednak będzie trudności te pokonać.

Po przerwie obiadowej podjęto dalsze obrady, kierowane przez p. Goldina. „O wyborze zawodu i poradnictwie zawodowem" referuje p. L. Kanelówna. Z zestawienia statystycznego Rady Naczelnej z roku 1930/31 jest widoczne, że kształcenie zawodowe dzieci zajmuje w działalności Towarzystwa bardzo znaczne miejsce. Z 200 wychowanków zajętych nauką zawodową — większość, a szczególnie dziewczęta, zatrudnione były w rzemiośle igłowem; wybór gałęzi zawodów — nawet dla chłopców — jest bardzo ograniczony, a sprawa odpowiedniego wyboru nie stanęła jeszcze na właściwej wyżynie. Z ankiety przeprowadzonej wśród 90 uczniów tutejszej szkoły rzemieślniczej, na którą 17 uczniów nie dało żadnej zgoła odpowiedzi wynika, że gdy 26-ciu kierowało się przy wyborze zawodu względami tylko gospodarczymi — to 16-tu zaledwo dokonało wyboru zgodnie z swojemi uzdolnieniami i skłonnościami. W Ameryce i w innych krajach europejskich rozwinęło się silnie — zwłaszcza po wojnie — poradnictwo zawodowe. Także w Polsce zaznacza się rozwój tych instytucyj — to też przyjąć należy z zadowoleniem uchwałę Rady Naczelnej Towarzystwa Opieki nad sierotami w kierunku utworzenia poradni zawodowej, która zapewne się rozwinie i odda sprawie kształcenia zawodowego wielkie usługi.

W zarządzonej po tym referacie dyskusji stwierdza p. Szliosberg (Woł-

kowysk), że po zwiedzeniu tamtejszego zakładu przez p. Wojewodę stosunek władzy doznał polepszenia, a sejmik wyznaczył na bież. rok subwencję w kwocie 500 zł. Z powodu opłakanych stosunków finansowych zakładów należałoby wstrzymać wysyłkę dzieci na kolonje letnie.

P. Babkes (Skideł) widzi wielkie trudności w kształceniu zawodowem dzieci a to z powodu wysokich kosztów ich przesiedlania oraz w bezrobociu tych, które ukończyły już naukę.

P. Gumener dziwi się, że na zjeździe — zamiast nowych szerokich planów, padło skromne hasło: „utrzymać pozycje!" Należy pamiętać, że powstające instytucje międzykomunalne zagrażają naszej działalności. Od gmin żydowskich nie należy spodziewać się pomocy. Zastanowić się musimy nad celowością przeniesienia całych zakładów na kolonje letnie, plan utworzenia poradni zawodowej przyjmujemy z zadowoleniem. Bezrobociem naszych wychowanków, będącem plagą ogólną i wykraczającem poza ramy naszej działalności, zająć się nie możemy.

P. Wajner (Krynki) przyjmuje winę niewypłacania subsydjów przez Magistraty, niedbałości naszych działaczy. Wypowiadając się przeciw prywatnej opiece jako bezcelowej — podnosi wartość rad pedagogicznych. Potrzeba jednak dobrych wychowawców, którzyby mogli realizować wskazania tych rad. Deficyty utrudniają pracę, a trudności te jeszcze bardziej się potęgują z powodu naszej apolityczności. Należy się postarać, by dziewczęta, kończące szkołę krawiecką otrzymały odpowiednie zaświadczenia.

P Zbenowicz (Gródek) uznaje wagę kształcenia zawodowego, powinno się jednak dążyć do zmniejszenia kosztów, wynikających z przeniesienia dzieci do większych miejscowości.

P. Szajkowicz (Wołkowysk) stwierdza z zadowoleniem, że brak lęku wobec przyszłości jest najlepszą rękojmią ustabilizowanej pracy. Mowca dziwi się, że zamiast w Druskienikach, nie zakupiono budynku na kolonję w pobliżu Wołkowyska, o wiele tańszego, z którego tamtejsze dzieci mogłyby również skorzystać.

P. Bachrach (Sokółka) żali się, że Centrala Poleska, wykazująca mniejszą działalność niż Białostocka, otrzymała od Związku większe subsydja.

P. Kimeln (Łomża) przemawia za udzielaniem pomocy bezrobotnym, a usamodzielnionym wychowankom.

P Słucki podnosi znaczenie opieki prywatnej.

P. Norwidowa stwierdza, że gdzie jest większość żydowska w Magistratach tam wypłata subwencyj odbywa się regularnie. P. Lancewicki (Zelwa) przedkłada wniosek w kierunku zakładania szkół rzemieślniczych dla sierót i utworzenia specjalnych funduszów na ich utrzymanie.

P. Rabinowiczowa (Białystok) uznając konieczność znalezienia wyjścia z obecnego ciężkiego położenia, stwierdza chłodne odnoszenie się społeczeństwa do naszych poczynań, poczem zastanawia się nad problemem bezrobocia usamodzielnionych dzieci.

P. Neustadt (Warszawa) zadowolony jest z przebiegu i rezultatu

dyskusji. Problem bezrobotnych nie został dotychczas rozwiązany przez państwa, czego więc można żądać od organizacji tak małej jaką jest nasza? Ostatecznym celem naszej pracy jest doprowadzenie dzieci do samodzielności. Prywatnej opieki, której wartość jest znaczna, nie należy zaniechać; przesiedlenie całych zakładów na kolonje wypoczynkowe dało znakomite wyniki, należy zatem zatrzymać ten system i na przyszłość

P. Gumener wskazuje na liczne błędy, jakie zawiera statut Towarzystwa. Mimo to zaleca przyjąć zaproponowane nieliczne zmiany, zaś projekt całkiem zmienionego statutu przygotować do następnego Zjazdu.

Po wyjaśnieniu p. Goldina odnośnie wyższych subwencyj Związku dla Centrali Poleskiej — uzupełnia p. Domeracki swoje sprawozdanie danemi, tyczącemi się kursu dla wychowawców w Berlinie, centralnej i miejscowych rad pedagogicznych oraz dyskonta weksli samorządowych. Przechodząc do kwestji zwrotu kosztów uważa wszelki wysiłek w tym kierunku za daremny, ileże samorządy, nie posiadając środków materjalnych, nie zechcą obarczać siebie jeszcze większymi wydatkami. Celowość kolonji w Druskienikach nie da porównać się z taką samą w Wołkowysku; pierwsza jest lecznicą i może — przy odpowiedniem rozszerzeniu objąć 100 dzieci, podczas gdy druga byłaby tylko wypoczynkową i mieściłaby 40—45 dzieci. W przedmiocie kształcenia zawodowego jest jedna droga: Przenieść jak najwięcej dzieci do większych miast, oczywista po wyposażeniu ich w wiadomości elementarne. W naszym statucie wyraz „sieroty“ musi być zastąpiony wyrazem „dzieci“, co przyniesie nam korzyść pod wielu względami.

Po sprawozdaniu komisji mandatowej i przerwie półgodzinnej, w czasie której obradowała komisja rezolucyjna przedkłada jej imieniem p. Domeracki następujące rezolucje, które następnie uchwalono:

a) VII. Zjazd rejonowy Białostockiego Towarzystwa opieki nad sierotami zatwierdza sprawozdanie Rady Naczelnej i Komisji rezolucyjnej i wyraża jej podziękowanie za dotychczasową działalność.

b) Zjazd uznaje za ważne przesiedlanie dzieci z małych miejscowości do większych celem zapewnienia im nauki zawodowej w szkołach lub warsztatach szkolnych. Polecając prywatną opiekę bacznej uwadze działaczy, wzywa Zjazd wszystkie czynniki społeczne do wszczęcia energicznej akcji u samorządów w kierunku zamiany dotychczasowych subwencyj na zwrot kosztów utrzymania dzieci i regularnego ich wypłacania. Zjazd wzywa do aktywnej działalności w kierunku uzyskania subwencyj od gmin żydowskich, utrzymania kontaktu z wychowankami, wypisanymi z zakładów i zabezpieczenia zakładom wykwalifikowanych wychowawców.

c) Zjazd zatwierdza na rok 1931/32 budżet w następującej wysokości:

Subwencje komunalne	150.000 zł.	Internaty	249.600 zł.
Subwencje rządowe	20.000 zł.	Półinternaty	63.000 zł.
Subwencje Naczeln. Zarządu na cele ogólne	25.000 zł.	Oplata za dzieci:	
		u krewnych	32.400 zł.
Subwencje na cele specjalne	50.000 zł.	u obcych	9.600 zł.

Opłaty członków	45.000 zł.	przesiedl.	18.000 zł.
Ofiary	40.000 zł.	Wydatki ogólne	24.640 zł.
Imprezy	42.000 zł.	Wydatki administr.	35.520 zł.
Subwencje gmin żydow.	30.000 zł.	Urządzenie burs	29.000 zł.
Subwencje ziomkostw	35.000 zł.	Urządzenie warsztatów	24.200 zł.
Opłaty za dzieci	4.000 zł.	Remont zakładów	22.700 zł.
Dochody z pracy dzieci	2.500 zł.	Kolonje letnie	15.500 zł.
Różne i nieprzewidziane	28.000 zł.	Razem	524.160 zł.
Razem	471.500 zł.		

Zjazd apeluje do Władz, Związku, Rady Naczelnej i wszystkich miejscowych oddziałów o wytężenie wszystkich sił w celu pokrycia przewidzianego deficytu w kwocie 54.660 zł.

d) Zjazd, większością 43 głosów, uchwala poczynić w statucie Towarzystwa zmiany, zaproponowane przez p. adw Gumenera.

e) Zjazd postanawia nabyć od p. Racheli Lifszycowej w Druskienikach na Pogance budynek za cenę i na warunkach, przewidzianych w tymczasowej umowie z 20. lutego br. i upoważnia Radę Naczelną do zrealizowania tej uchwały. Zjezd wyraża podziękowanie osobom i organizacjom, które dopomogły Towarzystwu do nabycia tej nieruchomości.

f) Zjazd zaleca oddziałom urządzenie kolonij, półkolonij i placów zabawowych dla dzieci, oraz

g) wzywa oddziały miejscowe do propagandy na rzecz organów prasowych Związku i skorzystania z prasy miejscowej.

Przewodniczący podaje następnie pod głosowanie zaprojektowany przez grupę delegatów skład władz Towarzystwa. Projekt uchwalono „en bloc" znaczną większością głosów.

Do Rady naczelnej wchodzą, jako członkowie pp: Adwokat Gumener, R. Rabinowiczowa, Racki, Lifszyc (Białystok), Suchowlański, Dr. Birger, Abramowicz (Grodno), Norwidowa (Sokółka), Szliosberg (Wołkowysk), Rozenberg (Bielsk) i Mark (Łomża).

Jako zastępcy: Dr. Halpern, Puniański (Białystok), Serebrjany (Grodno), Lew (Wołkowysk) i Zbenowicz (Gródek).

Do Komisji rewizyjnej pp.: Chazan, Lurie (Białystok) i Babkes (Skidel).

Do Sądu honorowego pp.: Kon (Białystok), Brzoza (Łomża), Ostryński (Grodno), Wajner (Krynki) i Szajkiewicz (Wołkowysk).

Przewodniczący p L. Neustadt reasumując wyniki obrad podnosi, że mimo ciężkiego położenia gospodarczego nie dał się słyszeć żaden głos rozpaczy; przeciwnie: w przemówieniach wszystkich delegatów przebijała się otucha i wiara we własne siły — a to daje rękojmię powodzenia i skuteczności dalszej naszej działalności.

Po końcowem przemówieniu p. adw. Gumenera ogłasza przewodniczący VII. Zjazd rejonowy za zamknięty.

PRENUMERATA 3 ZŁ. KWARTALNIE

ZGŁOSZENIA PRENUM. PRZYJMUJĄ:

LWÓW	Administracja „Przeglądu Społecznego" ul. Mickiewicza 4. Tel. 36-06.
— „ —	Centr. Komitet Opieki nad sierotami żyd., ul. Mickiewicza 4. Tel. 36-06.
WARSZAWA	Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Przechodnia 5/9. Tel. 737-50.
— „ —	Centralne Stowarzyszenie Opieki nad dziećmi i sierotami żyd., ul. Elektroralna 1/4. Tel. 414-83.
BIAŁYSTOK	Tow. Białostockie Opieki nad sierotami żyd ul. Sienkiewicza 4. Tel. 5-11.
WILNO	Komitet Pomocy dla Sierót, ul. Orzeszkowej 7. Tel. 6-88.
— „ —	Kraj. Komitet Żyd. Pomocy Ofiarom wojny ul. W. Pohulanka 3. Tel. 4-29.
PIŃSK	Centralny Komitet Opieki nad sierotami ul. Łahiszyńska 1. Tel. 86.
RÓWNE	Zarząd Gł. Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Litewska 13. Tel. 2-11.
KRAKÓW	Zach. Małopolski Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Zielona 3. Tel. 23-41.
STANISŁAWÓW	Okręgowa Żyd. Rada Sieroca, ul. Sobieskiego 7. Tel. 84.
TARNOPOL	Żyd. Wojewódzka Rada Sieroca, ul. Konarskiego 1 Tel. 180.

Z DRUKARNI I LITOGRAFJI IGN. JAEGERA LWÓW, UL. SYKSTUSKA 33